



Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej



Czytaj na str. 2



Żołnierze batalionu kpt. Kazimierza Filipowicza „Kord”, czerwiec 1944, ze zbiorów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń.

Ćwiczenia z przejęzyczenia



Prowokacja? A jak nazwać takie oszczerstwo ogłoszone publicznie podczas międzynarodowych uroczystości związanych z 80. rocznicą wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej do obozów Auschwitz-Birkenau?

Str. 4

Duma i honor



Wiemy z historii coś niecoś o dokonaniach Kościuszki, Pułaskiego, Strzeleckiego i innych. Lecz to o wiele za mało dla pożądanej znajomości losów naszych rodaków, tak ważnej we współczesnym zglobalizowanym świecie.

Str. 17

Pełzający zamach stanu



Kryzys konstytucyjny w Polsce się pogłębia i nie ma żadnej woli po stronie władzy wykonawczej i ustawodawczej, aby zakończyć te bezprawne działania.

Str. 25

Kalendarium Armii Krajowej

■ Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę ustanawiającą Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej, który będzie obchodzony 14 lutego w rocznicę przekształcenia w 1942 roku Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową.

W przedstawionym poniżej kalendarium wyszczególniamy najważniejsze fakty z dziejów AK. Zestawienie otwiera Hymn AK, którego autorem był prof. Kazimierz Kumaniecki, filolog klasyczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek PAN oraz członek Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK.

HYMN POLSKI PODZIEMNEJ

Naprzód do boju żołnierze
Polski Podziemnej za broń —
Boska potęga nas strzeże
Woła do boju was dzwoni!

Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, męki i krew!
Do broni! Jezus Maryja,
Żołnierski woła nas zew!

Za naszą wolność i waszą
Bracia — chwytajmy za miecz —
Śmierć ani trud nas nie straszą,
Zwycięski Orle nasz leć!

Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, męki i krew!
Do broni! Jezus Maryja,
Żołnierski woła nas zew!

Zorza wolności się pali
Nad Polską idących lat —
Moc nasza przemoc powali
Nowy dziś rodzi się świat!

Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, męki i krew!
Do broni! Jezus Maryja,
Żołnierski woła nas zew!

27.09.1939 – Powstanie Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Organizacja została utworzona przez gen. M. Karaszewicza-Tokarzewskiego ps. Doktor, Torwid, Stawski, Stolarski. Jego zastępcą i szefem sztabu był płk dypl. Stefan Rowecki ps. Grot. Do końca grudnia 1939 roku powstały komendy w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Krakowie i w Kielcach. Natomiast w Wilnie i we Lwowie powstały zawiązki komend.

13.11.1939 – Przemianowanie SZP w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Z inicjatywy Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego przesłano do kraju instrukcję o przemianowaniu SZP w ZWZ. Komendantem Głównym ZWZ został gen. Kazimierz Sosnkowski. W specjalnej instrukcji podano cele, drogi, formy i zasady nowej organizacji.

14.02.1942 – Przesłany drogą radiową rozkaz gen. Sikorskiego przekształcił ZWZ w Armię Krajową. Pierwszym dowódcą AK został gen. Stefan Rowecki „Grot”. AK była największym i najlepiej zorganizowanym wojskiem podziemnym działającym w okupowanej Europie. Jej żołnierze byli ochotnikami.

31.12.1942 – Pierwsze wystąpienia bojowe oddziałów AK. Wobec eksterminacji ludności polskiej na Zamojszczyźnie i w kilku innych powiatach lubelskiego, zorganizowano opór zbrojny: wysadzono most kolejowy i dwa pociągi oraz podpalono kilkanaście osiedli przeznaczonych dla niemieckich osadników.

30.06.1943 – Aresztowanie przez Niemców gen. Stefana Roweckiego. Nie są do końca znane kulisy tego faktu. Generał został rozpoznany i aresztowany przy ul. Spiskiej 14 w Warszawie. Niemal natychmiast przewieziono go do obozu w Sachsenhausen. Niemcy obawiali się odbicia Roweckiego. Taki pomysł pojawił się bezpośrednio po zatrzymaniu, niestety w związku z wywiezieniem Generała do Niemiec nie podjęto takiej próby. Po wybuchu Powstania Warszawskiego gen. Grot Rowecki został rozstrzelany. Nowym Komendantem Głównym AK od 7 sierpnia 1943 roku został gen. Tadeusz Komorowski ps. Bór.

4.01.1944 – Początek Akcji „Burza”. Akcja miała dwa cele: walkę z Niemcami i obronę ludności cywilnej przed okupantem i jego ukraińskimi sojusznikami oraz występowanie dowódców AK i przedstawicieli Delegatury Rządu Na Kraj w roli gospodarzy wobec wkraczających wojsk Armii Czerwonej. Zamierzano zademonstrować władzom sowieckim, że na zajmowanych terenach władzę sprawują przedstawiciele legalnego Polskiego Rządu na Uchodźstwie.

5.01–21.05.1944 – Akcja „Burza” na Wołyniu. 4 stycznia 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę II Rzeczypospolitej w rejonie miejscowości Sarny. W tym momencie 27. Dywizja Piechoty AK dowodzona przez ppłk Jana Kiwerskiego „Oliwę” rozpoczęła akcję zbrojną przeciwko Niemcom zdobywając Sztuń, Murzyska i Turopin. Nawiązano kontakt z oddziałami Armii Czerwonej, które zaatakowały Włodzimierz Wołyński. Dowództwo sowieckie wycofało swoje oddziały za Turie, wobec czego oddziały AK znalazły się w okrążeniu. Po przebicciu się z okrążenia 27 maja 1944 oddziały przeszły na teren lubelski, gdzie kontynuowały Akcję „Burza”.

1.07–13.07.1944 – Akcja „Burza” w Okręgu Wilno i Nowogródek. Ofensywa sowiecka 23 czerwca sprawiła, że ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. Wilk podjął decyzję o koncentracji oddziałów AK do przeprowadzenia operacji „Ostra Brama” w celu zdobycia Wilna. Pierwszego dnia nawiązano kontakt z oddziałami sowieckimi. Po kilku dniach Wilno zostało zdobyte. Kiedy ppłk Krzyżanowski zaproponował kontynuację wspólnych walk, dowódca sowiecki, gen. Czernichowski miał dać odpowiedź podczas spotkania 17 sierpnia. Po przybyciu do sowieckiego sztabu ppłk Krzyżanowski został aresztowany wraz z innymi przybyłymi polskimi oficerami. Sowietci aresztowali i deportowali w sumie ok. 5 tys. żołnierzy AK na Wileńszczyźnie.



Generał Stefan Rowecki Grot lata 30. XX wieku



► **14.07–20.08.1944** – Akcją „Burza” w Okręgu Białystok kierował ppłk Władysław Liniarski ps. Mścisław. Przeprowadzono ponad 200 operacji bojowych.

15.07–30.07.1944 – Akcja „Burza” Okręgu Polesie. Działania 30. Dywizji Piechoty były skoncentrowane w rejonie Berezny Kartuskiej, Kobrynia, Brześćcia i Pińska. Pod Białą Podlaską nastąpiła próba rozformowania części oddziałów AK i podporządkowania tzw. ludowemu wojsku gen. Berlinga, będącemu pod dowództwem wojsk sowieckich. Osiem kompanii w sile ok. tysiąca żołnierzy nie dało się rozformować i skierowało się w stronę Warszawy. Pod Otwockiem żołnierze zostali otoczeni przez oddziały Armii Czerwonej i rozbrojeni.

20.07–29.07.1944 – Akcja „Burza” w Okręgu Lubelskim. W wyniku działań 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty i współpracującego z nią Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa oraz Batalionów Chłopskich, w sumie w sile ok. 20 tys. żołnierzy, oddziały opanowały samodzielnie Bełżec, Końskowole, Lubartów, Poniatową, Urzędów i Wąwolnicę. We współdziałaniu z Armią Czerwoną zdobyto: Białą Podlaską, Dęblin, Krasnyślaw, Lublin, Międzyrzec, Puławy, Radzyń, Szczepieszyn. We wszystkich tych miejscowościach ujawniały się struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Po początkowej współpracy Sowietci zaczęli żądać włączania oddziałów do armii Berlinga. Dowódca Okręgu płk Kazimierz Tumidajski sprzeciwił się i wydał rozkaz złożenia broni. Sam wkrótce został aresztowany i wywieziony na wschód.

22.07–27.07.1944 – Akcja „Burza” we Lwowie rozpoczęła się od wspólnej z Sowietami walki o miasto. Zdobyto Ratusz, na którym polscy żołnierze wywiesili flagi Polski, USA, Anglii i Związku Sowieckiego. Następnie wspólnie prowadzono walkę o Borysław, Drohobycz, Sambor i Stryj. Komendant obszaru, płk Władysław Filipkowski po spotkaniu z Sowietami wydał rozkaz rozwiązania oddziałów AK. Sam po rozmowach z gen. Michałem Żymierskim ps. Rola został aresztowany.

7.08–30.08.1944 – Akcja „Burza” w Okręgu Krakowskim. Przekroczenie Sanu przez wojska sowieckie spowodowało rozpoczęcie akcji w podokręgu rzeszowskim. Oddziały AK brały udział w zdobyciu Jarosławia, Leżajska, Przeworska, Przemyśla, Radymna i Rzeszowa.

26.07–2.10.1944 – Akcja Burza w Okręgu Warszawskim, walki toczyły się najpierw we wschodniej części podokręgu: Siedlce, Tłuszcz, Węgrów. Dowódca podokręgu ppłk Hieronim Suszyński ps. Szeliga ujawnił się szóstego sierpnia i został aresztowany przez Sowietów.

1.08.1944 – w Warszawie wybuchło Powstanie będące częścią „Burzy”. Walki rozpoczęły się o godz. 17.00. Stolica walczyła samotnie 63 dni.

1.08–6.10.1944 – Akcja „Burza” w Okręgu Radom Kielce. Walki prowadzono w obwodzie kozienickim, w rejonie Pielaszowa – Wesołówka, opanowano Staszów, Stopnicę i Busko. W związku z trudną sytuacją w Warszawie podjęto decyzję sformowania Kieleckiego Korpusu AK pod dowództwem płk Jana Zientarskiego ps. Mieczysław, który podjął marsz w kierunku stolicy. Próba zakończyła się niepowodzeniem, w związku z tym powrócono do zadań polegających na opanowaniu Kielc, Skarżyska Kamiennej i Częstochowy. Starano się nie pozostawać poza linią frontu, by nie podzielić losu innych Okręgów, w których Sowietci dokonywali aresztowań i rozbrojenia oddziałów.

14.06–26.11.1944 – Akcja „Burza” w Okręgu Łódź. W Inspektoracie Piotrków walczył 25. Pułk Piechoty pod dowództwem mjr Rudolfa Majewskiego ps. Leśniak. Walki toczyły się w lasach przysuskich, w listopadzie nastąpiło rozwiązanie pułku. W Inspektoracie Łódź walki prowadził 29. Pułk strzelców Kaniowskich, który toczył boje w obwodzie Brzeziny i w lasach brudzewskich.

2.10.1944 – Podpisanie kapitulacji Powstania Warszawskiego. Treść depezy gen. Komorowskiego do Sztabu Naczelnego Wodza: „2.10.44 został zawarty układ zaprzestania działań wojennych w Warszawie. O godz. 20.00 ustają działania wojenne niemiecko polskie na terenie Stolicy. Wyjście oddziałów z Warszawy z bronią na prawach kombatanckich celem złożenia jej poza murami miasta. Ludność cywilna ma zapewnioną w miarę możliwości opiekę, niestety przy masowej ewakuacji.”

19.01.1945 – Rozwiązanie Armii Krajowej. Rozkaz gen. Okulickiego ps. Niedźwiadek do żołnierzy brzmiał: „Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zamianę jednej okupacji na drugą przeprowadzaną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich. Żołnierze Armii Krajowej! Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polski zwołaniam was z przysięgi i rozwiązuję szeregi Armii Krajowej.”

Poeta Kazimierz Wierzyński upamiętnił ostatni rozkaz w wierszu z 8 lutego 1945 roku. Stanowi on swoiste epitafium AK.

Na rozwiązanie Armii Krajowej

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki – Szubienica w Lublinie. Ojczyście Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem – Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.

Za bój o naszą Rossę, Ostrą Bramę, Wilno – Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną.

Za dni i noce śmierci, za lata udręki – Taniec w kółko: raz w oczy a drugi raz w szczękę.

Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź – List gończy, tropicielski: dopaść i rozstrzelać!

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej – Węszyć gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.

Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta – Jeden wyrok: do tury. Dla wszystkich. Do czysta!

Za Warszawę, Warszawę, powstańcze zachcianki – Specjalny oddział śledczy: „przyłożyć do ścianki”.

Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnutą Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.

Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać śród żołnierzy, Na drogę, niech go wezmą. Na sercu niech leży.

Przygotował: Andrzej Manasterski



Awers i rewers Krzyża Armii Krajowej

Ćwiczenia z przejęzyczenia



Waldemar Żyszkiewicz

**ARCHIWUM
WSPÓŁCZESNOŚCI**

■ Nie winię kibiców za przejęzyczenie! Skoro sam Donald Tusk orzekł, że przejęzyczenie nie jest dostatecznym powodem, by karać za nie minister edukacji, która naraziła na szwank zarówno dobre imię Polski, jak i rację stanu Rzeczypospolitej, tym bardziej trudno czepiać się środowisk kibicowskich za obrazę jednej, dość ekscentrycznej osoby. Naruszone dobra i poniesione straty są tutaj naprawdę niewspółmierne. No i od członka gabinetu należy wymagać znacznie więcej niż od grupy kibiców...

Przecież to nikt inny, lecz sam premier Tusk zaproponował zbycie incydentu – który nosi znamiona wyrafinowanej prowokacji albo wręcz perfidnego aktu dywersji wizerunkowej, godzącej w międzynarodową pozycję Polski oraz interes narodowy około 38 milionów obywateli Rzeczypospolitej – kiepskim żartem o oczywistym przejęzyczeniu.

Prowokacja? A jak nazywać takie oszczerstwo ogłoszone publicznie podczas międzynarodowych uroczystości związanych z 80. rocz-

nicą wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej do obozów Auschwitz-Birkenau?

Dywersja? Czy w obliczu wszczętej już dziesięć lat po wojnie akcji wybielania Niemiec – państwa, które wojnę rozpętało i które poza ograniczoną liczbą obywateli czy rezydentów o innej narodowości, było zamieszkiwane przez Niemców – takie *pomocnictwo w ich propagandzie*, szczególnie w wykonaniu osoby w randze ministra da się w ogóle nazywać inaczej?

Przejęzyczenie? Jak można uciekać się do tak niewiarygodnej próby usprawiedliwiania ekscesu, zwłaszcza w przypadku odczytywania tekstu przygotowanego wcześniej, w dodatku – tekstu kierowanego do międzynarodowego audytorium pod hasłem *My jesteśmy pamięcią*... Schopenhauer musiał się chyba zarumienić!



Najwyraźniej Donald Tusk nadal pławi się we wspomnieniach z czasów, gdy *krajowa publiczność przedpolityczna* postrzegala go jako pełnego uroku, nieco figlarnego młodego człowieka, który sympatię tłumów zyskał sobie „harataniem w gałę”. Lecz to już nieaktualne. Było – minęło. Dziś próba zbycia skandalicznego wybryku Barbary Nowackiej kiepską *wymówką o przejęzyczeniu się* nie działa, nawet na środowiska kibicowskie, które – teoretycznie biorąc – autorowi konceptu tysiąca Orlików i promotorowi Euro 2012 powinny być przyjazne. Ale przecież nie są. Może pamiętają sprawę *więzionego Starucha*, może – inaczej niż grono krajowych celebrytów – myślą w kategoriach patriotycznych, dostrzegając jednak istotną różnicę między *picerstwem i pustostowiem* a realną postawą czy faktycznie realizowaną polityką?

Wygląda na to, że ani premier, ani jego doradcy tego *dorastania społeczeństwa* do myślenia w kategoriach politycznych nie zdążyli jeszcze zauważyć. A przynajmniej nie wyciągnęli z niego wniosków. Niefrasobliwie użyty przez Donalda Tuska *myk z przejęzyczeniem* oraz zastanawiające milczenie szefa resortu spraw zagranicznych są w sieci interpretowane jednoznacznie, w duchu politycznego realizmu: skoro za coś takiego nie ma żadnych sankcji, to znaczy, że eksces został *zaplanowany i odpalony* nie bez wiedzy przełożonych. I co najmniej za ich przyzwoleniem. *Internety* dobrze wiedzą, że znowu aż tak odważna i niedouczonego ministra Nowacka nie jest. Nigdy dotąd nie przejawiała przecież większych skłonności do zachowań straceńczych czy autodestrukcyjnych.

Nie, nie winię kibiców. Przejawili oni większą odpowiedzialność za losy wspólnoty narodowej niż obecny premier i jego minister spraw zagranicznych. Przykre, ale prawdziwe! Jeżeli Donald Tusk sądzi, że sprawa jakoś sama przyschnie, to raczej się myli. Bo nie tylko *kibice Legii ze stołecznej Żyły*, lecz również *kibice hokejowej drużyny Unii Oświęcim* (stając w obronie swej małej ojczyzny!) uznali, że oto doszło do czegoś fundamentalnie niedopuszczalnego. I postanowili zareagować. Po kibicow- ▶

SS **Prawda jest ciekawa**

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe



► sku. Owszem, twardo, nawet brutalnie, ale trafiając w sedno problemu! Toteż nie zamierzam bynajmniej – w imię etykiety sprzed wielu dekad – ubolewać nad *niedopuszczalną formą*, bo to właśnie oni, kibice, mają rację. W tym przypadku od szorstkiej formy znacznie bardziej naganna jest *haniebna treść wypowiedzi*, która poszła w świat, oraz fałszywa, zdumiewająco *nieadekwatna reakcja ekipy rządzącej* na to, co się stało.

Co ważne, na eksces Barbary Nowackiej zareagowali przecież nie tylko kibice, ale również dziesiątki tysięcy zwykłych ludzi, którym na Polsce zależy i którzy nie godzą się na kłamliwe, ponawiane wciąż oskarżenia o współudział w zagładzie Żydów, w znacznej części także przecież obywatele II RP.



Żądanie, aby ministrem edukacji została osoba, która rozumie, co czyta i w czym bierze udział, zgłosiło już przeszło 67 tysięcy sygnatariuszy petycji zainicjowanej przez Instytut na rzecz Kultu-

ry Prawnej Ordo Iuris. Ponad 40 tysięcy osób złożyło podpis pod analogicznym apelem o dymisję *niewydarzonej minister edukacji* pod petycją autorstwa krakowskiego Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Księdza Piotra Skargi. Kilkanaście tysięcy podpisów w tej sprawie złożono też pod petycją międzynarodowej organizacji obywatelskiej CitizenGO (liczby sygnatariuszy na dzień pisania tego tekstu). Podobnych inicjatyw – podjętych nie tylko z powodu jadowicie antypolskiej wypowiedzi w Krakowie, lecz i w proteście wobec innych *jakobińskich posunięć Barbary Nowackiej* – jest zresztą więcej. Może już dość tych przejęczyceń, premierze Tusk!

5 lutego 2025

Minister Edukacji twierdzi, że „POLSCY NAZIŚCI ZBUDOWALI OBOZY” zagłady!

Falszowanie historii! Depolonizacja szkoły! Seksualizacja dzieci!
DOŚĆ JUŻ!

DYMISJA NOWACKIEJ! NATYCHMIAST!

Podpisuję petycję

Ryszard Czarnecki

RYŚIE OKO



NOWE AMERYKAŃSKIE ROZDANIE W POLSCE

W kampanii prezydenckiej w naszym kraju nawet to, jakiego ambasadora wysłał do nas prezydent Trump, jest ważne. Nawet? Złe słowo! To jest bardzo ważne, bo pamiętamy, jak w kampanii parlamentarnej 2023 roku zachowywał się ówczesny ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Polsce – Marek Brzeziński.

Nie krył się, nie krygował, jechał po bandzie, jednoznacznie wspierając ówczesną opozycję. Także po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia nie tylko ją popierał, ale także głośno milczał gdy w Polsce, kraju NATO o największej armii w Europie, władza wprowadzała antydemokratyczne praktyki. Ówczesny ambasador USA w Warszawie był ślepy, nie widząc więźniów politycznych czy nielegalnego przejęcia telewizji i prokuratury.

Mark Brzeziński nie był zawodowym dyplomatą. Tacy zostają po zmianie lokatora Białego Domu. Odchodzą

nominaci polityczni. Do nich należała Georgetta Mosbacher. Była zresztą i tym razem poważnym kandydatem na ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce. Wbrew temu co pojawiało się w mediach, nie był rozważany Corey Lewandowski – polskiego pochodzenia współpracownik Trumpa w okresie kampanii prezydenckiej A.D. 2016 oraz podczas jego pierwszej prezydentury.

Ambasador Mosbacher miała stać za tym, że trzyosobowa delegacja wysłanników Donalda Trumpa do Polski – już po jego listopadowej wiktorii, ale jeszcze przed styczniową inauguracją – spotkała się z... Rafałem Trzaskowskim. Nie chcę komentować kularowych doniesień o konkretnych wymiarach współpracy pani Georgetty z panem Rafałem, ale jest wszak faktem, że publicznie w wywiadzie dla neo-TVP, który przeprowadzał Marek Czyż, bardzo chwaliła wiceprzewodniczącego PO mówiąc, że ułoży sobie relacje zarówno z Republikanami, jak i z Demokratami.

Jednak wyjść o ambasadora Mrs. Mosbacher przegrała. Nowy przedstawiciel dyplomatyczny USA w Polsce – Thomas Rose nie chwali Rafała Trzaskowskiego. Wręcz przeciwnie, pu-

blicznie gani koalicję 13 grudnia. Chwali, owszem, ale innych polityków: prezydenta Andrzeja Dudę i byłego premiera Mateusza Morawieckiego. Jest różnica? Jest. I to fundamentalna. To do prawdy złe wieści dla obozu rządzącego. A rzecz się dzieje trzy miesiące przed wyborami prezydenckimi. Gdyby Mr. Rose przyjechał do Polski nie na przełomie zimy i wiosny, tylko lata i jesieni lub później – pewnie jego nominacja byłaby przyjęta przez ludzi koalicji 13 grudnia z mniejszym przerażeniem niż to, co ma miejsce teraz. Spełnia się obecnie najgorszy scenariusz dla rządzących.

Nasza prawica może i powinna się cieszyć, że nowy ambasador USA ma realny ogląd tego, co dzieje się w Polsce i nie jest wyznawcą PO, jak jego bezrefleksyjny poprzednik. Jednak poza radością obóz patriotyczny musi twardo negocjować z Amerykanami nasze interesy. Także z nowym ambasadorem. Także z nowym sekretarzem obrony Pete'm Hegsethem, który właśnie zjawia się w Polsce. Może choćby zapytać go, dlaczego podczas pierwszego dnia urzędowania, gdy w Pentagonie rozmawiał z dziennikarzami i mówił o amerykańskich żołnierzach w świecie, nie wymienił Polski. Ciekawe, co odpowie?



Do setnej rocznicy urodzin zabrakło mu 36 dni.
Przed obliczem Boga Wszchemogącego stanął

Mieczysław Marczak

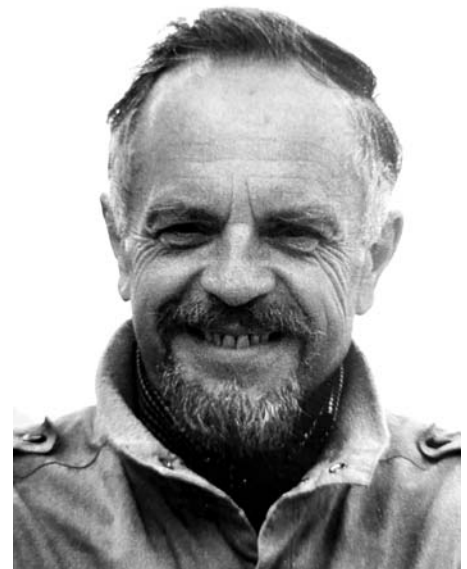
urodzony 12 marca 1925 roku w Warszawie.

Lata wojny spędził na Wołyniu. Był świadkiem naszej narodowej tragedii pod okupacją sowiecką i niemiecką oraz eksterminacji Polaków z rąk UPA. Większość swojego życia związał z Wrocławiem. Opatrzony sakramentami zmarł 4 lutego 2025 roku.

Współtwórca NSZZ Solidarność we wrocławskiej Fadromie. Organizator strajku okupacyjnego w stanie wojennym, internowany najpierw we Wrocławiu, potem w Darłównku. Aktywnie wspierał podziemną Solidarność i Solidarność Walczącą. Kolportował gazety, książki wydawane poza zasięgiem cenzury. Pośredniczył w zakupie elektroniki dla Radia Solidarność.

W wolnej Polsce wspierał Komitety Obywatelskie. Po 1995 organizator i członek Ruchu Odbudowy Polski we Wrocławiu, członek Ruchu Katolicko-Narodowego, od 2005 współzałożyciel i członek Rady Fundacji Polskie Gniazdo we Wrocławiu. Odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się we Wrocławiu we wtorek 11 lutego 2025 roku mszą świętą o g. 13.00 w kościele św. Antoniego, ul. Kasprowicza 26 na Karłowicach. Następnie na cmentarzu Skowronia Góra, przy ul. Działkowej 10 o g. 14:45 odbędzie się ceremonia złożenia ciała do grobu. Boże przyjmij Go do Królestwa Swego!





Z kajetu pewnej **ministra**



ANDRZEJ MANASTERSKI

Polska, to sezonowe państwo będące pokracznym bękartem traktatu wersalskiego. W dwudziestolecu międzywojennym wielokrotnie dawała dowody na to, że nie zasługuje, by istnieć jako niepodległe państwo, do tego równe innym. Wobec swoich najbliższych sąsiadów – Niemiec i Związku Sowieckiego, których przywódcy: Adolf Hitler i Józef Stalin byli orędownikami pokoju – rząd polski stosował podstępne i nieczne metody, by stan pokoju i bezpieczeństwa w Europie zakłócić. Niemców w Polsce prześladowano, oskarżając o zaborcze zapędy, co było zwykłą potwarzą.

Powszechnie wiadomo, że niemiecki naród, tak w przeszłości jak i obecnie, cechuje dojmujące miłosierdzie wobec innych nacji. Ten obraz najlepiej widać było w filmie „Heimkehr” (pol. Powrót do ojczyzny), nakręconym w 1941 roku. Podczas jego projekcji w kinach widownie płakali nad losem swoich pobratymców mieszkających Polsce. W podobnym nikczemnym tonie oskarżano inne mniejszości narodowe: ukraińską, białoruską i rosyjską, mieszkające na wschodnich rubieżach Polski.

Nas nie mogą dzisiaj dziwić te fakty, wszak faszystowskie rządy Piłsudskiego i jego kliki stanowiły kontynuację dawnych rządów I Rzeczypospolitej, znanych z zaprzaństwa i samowoli szlacheckiej, która doprowadziła do zaborów. Wynikało to z faktu, iż niestety Polacy to naród żyjący w katolickim ciemnogrodzie, nienawistny wobec obcych nacji, szukający zwady i ksenofobiczny. Wiadomo powszechnie, że antysemityzm Polacy wypijają z mlekiem matek. Do tego Polacy byli i są leniwi. Oni nawet wcześniej wstawali, aby dłużej nic nie robić. Na porządku dziennym było złodziejstwo i pijaństwo.

Widząc zaradność innych narodów mieszkających w Polsce, ich gospodarność, zasobność finansową i dobrobyt będący wynikiem ciężkiej pracy, Polacy postanowili zagrabić te środki, których sami nie mogli, bo nie potrafili wypracować. Wzmogły się akty terroru niespotykane nigdzie w Europie. Na przykład Żydzi musieli na ulicy ustępować Polakom miejsca, zmuszano ich do noszenia gwiazdy Dawida na rękawach ubrań podczas spacerów na ulicach.

Nie na darmo rabin Mosche Shonfeld pisał w książce „The Holocaust Victims”: *U Żydów w Polsce przyjęło się powiedzenie, jeśli Polak spotka mnie na brzegu drogi i nie zabije, to robi tak tylko przez lenistwo*. Wobec mniejszości na wschodzie stosowano bardziej wyrafino-

wane kary. I tak, jeśli wóz konny należący do Ukraińca zaskrzypiał w nocy i obudził polskiego szlachcica, Ukraińiec płacił z tego powodu karę.

Taki stan rządów w Polsce mocno niepokoił pokojowe i nacechowane szczerymi intencjami rządu Niemiec i Związku Sowieckiego. Niemcy proponowali, aby w Polsce wybudować więcej niemieckich szkół dla dzieci. Szkoły te propagowałyby pokojową i europejską kulturę, której w Polsce brakowało. Proponowano także zbudowanie autostrady z Berlina do Prus Wschodnich, aby można było łatwiej przywozić do Polski potrzebne produkty, których w Polsce brakowało. Ale polskie rządy odmawiały tej internacjonalistycznej pomocy.

Przywódcy Niemiec i Związku Sowieckiego zwracali się do polskich faszystowskich przywódców, wzywając ich do opamiętania. Nie dało to żadnych efektów, dlatego został podpisany obronny pakt Ribbentrop – Mołotow, będący pierwowzorem dzisiejszego NATO. Uznano, że należy interweniować, by zaraza polskiego nazizmu nie rozlała się po Europie. Wojska niemieckie, wyposażone w najlepsze wówczas czołgi na świecie, mogły szybko zlikwidować polskie oddziały, wyposażone jedynie w szable i lance – tak jak zostało to ukazane w filmie „Lotna” Andrzeja Wajdy.

Niemieckie załogi czołgów otrzymały zresztą rozkaz, aby nie strzelać, by nie było niepotrzebnych strat wśród polskich żołnierzy. Wszak wspólne działania z Armią Czerwoną w 1939 roku były misją pokojową. Armia Czerwona musiała wystąpić w obronie prześladowanych i zagrożonych mniejszości narodowych żyjących na wschodzie Polski. Polski rząd, widząc, że nie da sobie rady z pokojową interwencją, uciekł z kraju zabierając ze sobą złoto i wydając polecenie budowania obozów koncentracyjnych przeznaczonych dla Żydów i innych nacji zamieszkujących Polskę. Zbudowano więc obozy w Oświęcimiu, Brzezince, Treblince, Bełżcu, Sobiborze i w innych miejscach. Dla niepoznaki, nazwy tych miejscowości Polacy zamienili na niemiecko brzmiącą formę. To był istic szatański pomysł, aby zrzucić winę na Niemców.

Zanim położono temu kres, Polakom udało się zamordować miliony ludzi w obozach koncentracyjnych. Na szczęście jednak pokojowa interwencja Niemiec i Związku Sowieckiego zakończyła się sukcesem. Obszar Polski został podzielony na dwie strefy państwowe. Niemcy, by uchronić Żydów od Polaków, budo-

wali w miastach getta. Były one oddzielone od Polaków drutem kolczastym, a w Warszawie nawet specjalnym murem, by polscy bandyci nie napadali na żydowską ludność.

Z kolei Sowieci, dla zapewnienia bezpieczeństwa mniejszościom narodowym przesiedlali Polaków w inne miejsca. Nazistowski rząd polski, który schronił się na Zachodzie, stworzył zbrojną bandę zwaną Armią Krajową. Nazwa powstała od zwrotu: „A – kury, a – kaczkę”, ponieważ bandyci zajmowali się kradzieżą drobiu i organizowaniem biesiad w lasach. Przy okazji strzelano do dzikich zwierząt, obniżając w ten sposób ich pogłowię. Te bandy napadały i mordowały ludność niemiecką, ale także białoruską i ukraińską.

A kiedy okazało się, że nazistowskiemu polskiemu rządowi nie uda się powrócić do władzy w Polsce, bandy postanowiły wywołać zbrojną akcję zwaną „powstaniem warszawskim” i zniszczyć stolicę, aby utrudnić zainstalowanie w niej nowego, proeuropejskiego rządu, złożonego z internacjonalistów miłujących pokój. Te zabiegi niczego nie dały i nowy rząd powstał. Niemcy, aby nowa Polska miała większy dostęp do Bałtyku oraz spławne rzeki, odstąpili Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie, część dawnych Prus Wschodnich i Gdańsk. Od Związku Sowieckiego Polska otrzymała, w ramach daru, wszechstronną pomoc materialną i surowcową.

„Azbest” – takim słowem dzisiejsza młodzież określa żenadę, obciach, niesmak i wstyd. Rzucenie w przestrzeń medialną przez pewną ministrową zdania o „polskich nazistach którzy zbudowali obozy koncentracyjne”, to nie tylko żenada czy obciach, to zniewaga Narodu Polskiego. „Z kajetu pewnej ministrowy” jest zapisem takich zniewag, powstałych na kanwie różnych wypowiedzi czy zapisów, będących ideologiczną formułą wykorzystywaną do szkoleń partyjnych w czasach stalinowskich. I nie tylko wtedy, bo przecież „polskie obozy koncentracyjne” jeszcze do dzisiaj krążą w przestrzeni medialnej na świecie. Zatem nie wiadomo czy się dziwić, czy wprost przeciwnie, nie dziwić, że wzmiankowana ministrowa, czytająca przecież z kartki, popełniła ponoć przejęzyczenie. Tak to jednak już jest, kiedy ogranicza się lekcje historii w polskich szkołach a na własny kraj spogląda się z obcej perspektywy.

JERZY PAWLAS



Ruch obywatelski

▪ Bezprawie, zoologiczne zwalczanie prawicy, konstytucyjny chaos, rozkład wymiaru sprawiedliwości, niewielka sprawczość, katastrofa budżetowa, ograniczanie praw obywatelskich i wolności słowa – to osiągnięcia administracji 13 grudnia po wrogim przejęciu państwa.

Uśmiechnięty zamach stanu to nie tylko nielegalne zajęcie mediów publicznych, prokuratury i blokowanie TK (nie publikuje się jego orzeczeń, nie przewiduje się wynagrodzenia dla sędziów), ale także nieuznawanie orzeczeń Sądu Najwyższego, kwestionowanie jego struktury organizacyjnej. Władza wykonawcza porzywa się na sądowniczą, co jest atakiem na tradycyjny trójpodział władzy. Barbarzyńskie próby zmian ustrojowych stały się ambicją administracji 13 grudnia.

Dzięki bezpartyjnym fachowcom z PO, spółki skarbu państwa przyniosła straty. Administracja 13 grudnia nie jest w stanie załatwić w Brukseli pomocy publicznej dla znanej fabryki kotłów. Nie ogranicza się zakupu rosyjskich nawozów (wzrost o 140% – 1,3 mld zł). Polska grupa Azoty dołuje, ale rząd nie podejmuje prób ochrony firmy i miejsc pracy. Zwijanie przemysłu to ambitne przedsięwzięcie, zmierzające do gospodarki postkolonialnej, będącej rynkiem zbytu i dostawcą taniej siły roboczej.

Resort edukacji konsekwentnie realizuje neomarksistowską rewolucję kulturową. Wycofuje przedmiot Wychowanie do życia w rodzinie (pozytywnie oceniany przez rodziców i dzieci) na rzecz edukacji zdrowotnej, sprowadzającej się do prostackiej seksualizacji, wykluczającej takie pojęcia, jak matka, ojciec, rodzina. Polska oświata podporządkowuje się brukselskim dyrektywom.

Kolejny przykład to wprowadzenie przedmiotu edukacja obywatelska, kształtująca „europejczyków”, a nie polskich obywateli. Nic dziwnego, że rodzice podejmują próby ratowania dzieci i swych praw rodzicielskich. Powstała Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły organizuje protesty w wielu miastach – Szczecinie, Krakowie, Radomiu, Olsztynie, Opolu, Warszawie, Łodzi. Sanktuarium toruńskie zainicjowało nowennę (16-24 styczeń) w intencji zachowania katechezy w szkole, respektowania konstytucyjnych praw rodziców.

Bezprawne przejęcie mediów publicznych nie na wiele się zdało. Teraz trzeba wprowadzić cenzurę w mediach społecznościowych. Pretekstem jest ochrona użytkowników przed fejkami, a w rzeczywistości chodzi o blokowanie prawdy, która jest zagrożeniem dla lewactwa.

Cenzorem ma być prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej, bez możliwości odwołania jego decyzji. Czy będą protesty jak przeciwko ACTA – czas pokaże. Jak na razie Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji, zapowiada odebranie koncesji Telewizji Republika, choć cenzura w naszym kraju zakazana – uzurpując sobie kompetencje KRRiT. Wolność słowa „tak jak my ją rozumiemy” w całej krasie.

Dryfowanie i zwijanie

Mimo Tusk-owego wzmocnienia powodziewego, mimo wyznaczenia specjalnego pełnomocnika ds. usuwania szkód (zangażowany w zbieranie podpisów poparcia na kandydata Trzaskowskiego) – most w Krosnowicach odbudowali tu-reccy żołnierze, kilka miesięcy po powodzi, w ciągu kilku dni. Wspomniany kandydat w kampanijnej wrzawie protestuje przeciwko wykluczeniu komunikacyjnemu średnich miast, ale nie kwestionuje zmian w CPK, dyskredytujących ten projekt. A w stolicy chińskie autobusy napędza rosyjski gaz, koreańskie tramwaje nie mieszczą się na przystankach, pośród niemieckich drzew pomykają niemieckie rowery i hulajnogi. Miasto stało się centrum niegospodarności, ale stołeczni podatnicy nie protestują, bo przecież poczynania władz są takie postępowe, nowoczesne, światowe (walka z samochodami i tradycyjnym miastem).

Gdy gospodarka światowa – nie bacząc na zieloną ideologię – zużywa coraz więcej węgla (w 2024 – 8,77 mld ton), to w naszym kraju resort klimatu sytuuje wiatraki nie tylko wśród zabudowań (500 m), ale także w lasach. Systematycznie zmierza się do likwidacji kopalń, podczas gdy w Niemczech przeciwnie – rośnie wydobywanie i import węgla, reaktywuje się elektrownie węglowe. Unijne zielone szaleństwo ma więc swoje wyjątki. Zasadniczo jednak agenda postępuje, niejawną umową z Mercosurem została podpisana.

3 stycznia b.r. zaprotestowali solidarnie rolnicy, transportowcy, leśnicy, myśliwi. Demonstrowali przeciwko wygaszaniu polskiej gospodarki. 9 stycznia przed siedzibą Polskiej Grupy Energetycznej w Warszawie protestowali górni-

cy i energetycy z „Solidarności” przeciwko wyłączeniu bloków w elektrowniach węglowych. Miejsca pracy mogą utracić pracownicy elektrowni Rybnik, Kozienice, Łaziska, czy Dolna Odra. Dlaczego nie protestują inne związki zawodowe – pozostaje ich polityką. Podobnie w branży hutniczej, która jest likwidowana. Czas najwyższy na ogólnopolskie protesty wszystkich centrali związkowych.

Posel Ryszard Petru, zresztą uczeń Leszka Balcerowicza, pajacował przy kasie w supersamie, przekonując, że praca w niedziele to marzenie pracowników handlu. Paradoks polega na tym, że podczas gdy polska gospodarka związa się, to zagraniczne sieci handlowe przeciwnie – kwitną nad podziw, przynosząc krociowe zyski (dzięki agresywnej optymalizacji podatkowej, opiece brukselokratów, optywujących za niskimi podatkami). Przy czym w naszym kraju poczynają sobie tak, jak w macierzystych nigdy by sobie nie pozwolili (niskie płace, praca w niedziele). Charakterystyczne, że 78% ankietowanych Polaków w wieku 18-30 lat nie chce handlu w niedziele. Polscy posłowie są przeciwnego zdania. Kogo więc reprezentują.

Prawo bezprawia

Administracja 13 grudnia zajęta bezpardonową walką z opozycją, zdaje się nie dostrzegać rzeczywistości. Niemiecka firma przejmuje nabrzeże w porcie szczecińskim. Gospodarka niemiecka nasila eksport do Polski, ratując się przed kryzysem (bilans handlowy na niekorzyść naszego kraju). Minister Radosław Sikorski odgraża się, że żaden obcy polityk nie będzie wpływał na polskie wybory. Zapomniał o mediach polskojęzycznych od lat urabiających opinię społeczną. Niebagatelny wpływ mają też niemieckie fundacje, już to lobbujące w tzw. ochronie przyrody, już to popularyzujące na olsztyńskim kampusie ośmiogwiazdkowe hasło anty-opozycyjne. Nie bez znaczenia byłoby powołać rządową komisję do zbadania niemieckich wpływów, jak to uczyniono w przypadku rosyjskich sąsiadów, pomijając jej dokonania.

Skoro rotacyjny marszałek sejmowy wedle uznania wybiera sobie ▶



► izby Sądu Najwyższego, premier dekretem powołuje prokuratora krajowego, a minister sprawiedliwości dzieli sędziów, kwestionując prezydenckie prerogatywy – państwo pozostaje w chaosie i anarchii. Nie przeszkadza to jednak Donaldowi Tuskowi – „obroniliśmy demokrację”. W praktyce wygląda to w ten sposób, że dręczący się aresztowanych, więzi posłów, nie respektuje orzeczeń TK i SN oraz Państwowej Komisji Wyborczej, nakazującej wypłacić subwencje PiS.

„Zagłodzeniu” opozycji towarzyszy drożyzna na rynku żywności. Nic więc dziwnego, że ponad 50% ankietowanych mówi o pogorszeniu warunków bytowych w ostatnim roku. Kiedy ta opinia przekształci się w zorganizowane protesty społeczeństwa obywatelskiego – badacze opinii społecznej nie precyzują. Jak na razie ok. 200 tys. ludzi podpisało się pod obywatelskim projektem ustawy TAK dla CPK. Tysiące ludzi staje w obronie gospodarki leśnej. Tymczasem administracja 13 grudnia występuje do TSUE o podanie wykładni niezależności sędziów, stosowania konstytucji. To zdrada stanu, kwestionująca suwerenność państwa polskiego w dziedzinie sądownictwa.

W ciągu minionego roku chaos prawny znacznie się rozszerzył. Kwestionuje się wyroki, status sędziów. Administracja 13 grudnia stosuje mechanizmy państwa bezprawia. Bezprecedensowe ignorowanie uchwały PKW może przyczynić się do kwestionowania przyszłych wyborów i eliminacji opozycji z życia politycznego. Już teraz dobiera się sędziów w sprawach dotyczących opozycji. Zasada niezależności sądów i niezawisłości sędziów nie jest przestrzegana. Żyjemy w państwie bezprawia, ale brakuje zdecydowanej reakcji instytucji państwowych i społeczeństwa.

Molestowanie ideologiczne

Minister nauki uważa, że żołnierze Armii Czerwonej wyzwolili nasz kraj. Jest przeciw dekomunizacji przestrzeni miejskiej (nazw ulic z PRL). W takim kraju żyjemy. A będzie jeszcze gorzej, bo lekcje religii i etyki będzie wypierała tzw. edukacja zdrowotna – z jej genderyzacją i elgiebetyzacją. Neomarksistowska rewolucja kulturowa ma ukształtować „nowego człowieka”. Deprawacji dzieci towarzyszy indoktrynacja multikulti. Młodzi „europejczycy” nie będą wiedzieli skąd pochodzą, nie będą świadomi swego dziedzictwa kulturowego. Będą powoływali się na swobodny przepływ ludzi, kapitału, towarów i usług oraz na „wartości europejskie”

Antykultura medialna

Dziennikarka neo-TVP mówi o wyłączeniu serwisu X – przynajmniej na czas wyborów. Wicepremier o cofnięciu koncesji Telewizji Republika. Ta ostatnia ogłasza zbiórkę (500 tys. zł) na ochronę przed „bodnarowcami”. Polska powinna wzorować się na Niemczech, gdzie można wylecieć z pracy za komentarz w sieciach społecznościowych – uważa dr Katarzyna Bękowicz, członek rządowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich (12 tys. zł miesięcznie). Administracja 13 grudnia proponuje więc nie tylko cenzurę w sieci, ale także bezrobocie.

Gdyby ktoś chciał krytykować decyzje resortu kultury, np. o przyznaniu lewicowemu aktywiście rocznego stypendium (5 tys. zł miesięcznie) na musical o zakazie aborcji – to jego krytyka nie ujrzy światła dziennego. Mało tego, on

sam może zostać skazany za „mowę nienawiści”. Jeżeli ma być pluralizm, to musimy PiS skutecznie odsunąć od władzy – powiedział Grzegorz Schetyna.

Jak w przypadku każdej władzy autorytarnej czy totalitarnej, społeczeństwu pozostaje samoorganizacja i masowe protesty. Obywatele manifestują swoje poglądy i postulaty w różnych formach. W końcu mają do tego prawo. Tegoroczne Orszaki Trzech Króli miały miejsce w ponad 900 miejscowościach, wzięło w nich udział 2 mln ludzi. W kraju i zagranicą działa już ponad 500 Klubów „Gazety Polskiej”. Rozwijają się media niezależne, kształtujące społeczeństwo obywatelskie. We Wrocławiu powstało stowarzyszenie ds. odwołania prezydenta Jacka Sutryka. Cała nadzieja w powszechnym ruchu obywatelskim.



SZTUCZNA INTELIGENCJA szanse i zagrożenia

- Strategie przetrwania w świecie sztucznej inteligencji
- Przywództwo a sztuczna inteligencja
- X jak Twitter czyli walka klas w Internecie

Na te i inne tematy debatować będą:

prof. UAM dr hab. Maciej Błaszak (WF UAM)
dr Iwo Greczko
prof. dr hab. Sławomir Magala (WZ UW)

Moderatorem debaty będzie
prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn
(WF UAM)

Debata IX

Czas: sobota, 15 lutego 2025, godziny: od 11:00 do 14:00

Miejsce: Akademia Nauk Stosowanych w Poznaniu, ul. 28 Czerwca 1956 217/219, sala 137

Korona

Nie tylko złota obręcz



PIOTR GAGLIK

Gall Anonim w panegiryku wierszowanym (kronika 1113-1116) po upływie niemal stulecia od wyjątkowych wydarzeń w Gnieźnie powiada:

*Imię twoje w sławie, więc chwała ci Bolesławie
Tak królestwo Słowian, Gotów, a także Polan
Cesarz wyniósł wyżej, byś księciem już nie był dłużej [...]
By przydać ci sławy Otto koroną obdarzył.*

Te wzniosłe słowa wprost kojarzą się z iluminacją z Ewangeliarza Ottona III z około 1000 roku. Mistrz z Reichenau przedstawił tam postacie w hołdowniczym ukłonie personifikujące Rzym, Galię, Germanię i Sclawinię (Słowiańszczyznę). O tej ostatniej ukoronowanej postaci zasadnie można sądzić, iż przedstawia władztwo Bolesława Chrobrego.

Panegiryk przychylnego Polsce kronikarza ukazuje niejako związyły opis Zjazdu Gnieźnieńskiego z 1000 roku. Wówczas to młody cesarz Otto III wiedziony uniwersalistyczną ideą europejskiego cesarstwa, według cytowanego tu kronikarza, w dowód uznania nałożył na skronie Bolesława Chrobrego diadem cesarski. Co więcej nazwał go przyjacielem, „bratem i współpracownikiem”, zatem zrównał z innymi korowanymi władcami europejskimi. By te słowa potwierdzić obdarzył polskiego władcę wólczną przypisywaną św. Mauryemu oraz relikwią krzyża świętego.

Sama wizyta Ottona, jego gesty, a przede wszystkim dary miały wówczas oczywiste znaczenie symboliczne: uznanie samodzielności i suwerenności terytorialnej polskiego władcy oraz postrzeganie go jako obrońcy wiary. W sposób niekwestionowany Polska weszła wówczas w krąg niewielu w tamtych czasach suwerennych państw europejskich. Dla podkreślenia znaczenia swej władzy Bolesław kazał wybić „denary księcia polskiego” na podobieństwo monet z włoskiego Benewentu – oczywiście w celach propagandowych.

Od momentu opisu wizyty cesarskiej w Gnieźnie, Gall Anonim konsekwentnie w swojej kronice nazywa Chrobrego królem. Podkreśla, że to wówczas – w 1000 roku, Bolesław został podniesiony do godności królewskiej. Tego nie kwestionowali niemieccy kronikarze nieprzychylni polskiemu władcy, choć królem Bolesława nie tytułowali.

Nie wchodząc w szczegóły skupiam się na artefakcie – koronie jako symbolu władzy, godności, suwerenności

zewnętrznej i terytorium. Kronikarz nadmienia też o Jarosławie Mądrym jako „ruskim królu”, którego skronie wieńczyła przecież nie korona tylko czepiec wielkoksiażęcy. Jarosław w Kijowie królem był równy, bo zjednoczył niemal całą Ruś. Gall Anonim wspomina też o odzyskaniu „Królestwa Polskiego” w związku z powrotem Kazimierza Odnowiciela do Ojczyzny. Pojęcie Królestwa Polskiego było w czasach tego kronikarza już trwałe i powszechne.

W 61 lat po Bolesławie Chrobrym, w roku 1086 Wratysław II czeski koronował się na króla Czech i Polski, a więc około 30 lat przed ukończeniem przez Anonima jego przesławnej Kroniki polskiej. Z powyższych powodów kronikarz przedstawia idealny obraz Polski za czasów Bolesława Chrobrego. Czyni to ku podkreśleniu „starodawnej wolności Polski” korzystając z ustnej tradycji, przydatnej praprawnikowi Chrobrego, Bolesławowi Krzywoustemu. Wszak dwóch Bolesławów królami zostało i jeden Mieszko Bolesławowic. Zatem po blisko 120 latach od wydarzeń gnieźnieńskich, trwała okazała się tradycja królewska ▶





► (tj. króla i królestwa) oraz świadomość – co podkreśla kronikarz – iż Polska „*nigdy w całości nie została najechna*” przez obcych władców.

Jeszcze w ostatnich latach panowania Bolesława, zwłaszcza w czasie walk na rubieżach zachodnich zwyciężonych pokojem w Budziszynie (1018) i późniejszej wyprawie kijowskiej, pojawia się niemal równocześnie u kronikarzy zainteresowanych krajem Bolesława nazwa „Polska” – w łacińskiej formie „Polonia”. Zaczyna ona wypierać formę „kraj Polan”. Na wspomnianym denarze Bolesławowym również została wybita. Około dwa wieki później Gerwazy z Tilbury (1150-1235), pochodzący z Anglii cesarski uczonek i wykładowca w Bolonii, wie już skąd pochodzi słowiańska nazwa kraju, który zamieszkują Polacy. Dzieli ten kraj na diecezje, opisuje zwyczaje mieszkańców. Ciekawie skąd czerpał wiadomości o kraju nad Wisłą, Wartą i Odrą, kraju którego nazwa pochodzi od pola.

Wracając do Anonima zwanego Gallem możemy zasadnie przypuszczać, że korzystał on co najmniej z nieznanego nam tekstu „Żywot św. Wojciecha”, który w owych czasach, sporządzony prawdopodobnie na zamówienie publiczne, spełniał rolę propagandy państwowotwórczej. Dodać przecież należy, że za zgodą papieską i aprobatą cesarską utworzono w 1000 roku dla Bolesławowego państwa arcybiskupstwo w Gnieźnie oraz ustanowiono, oprócz misyjnej, podporządkowanej Gnieznu, diecezji poznańskiej – diecezje krakowską, wrocławską i kołobrzeską. Również po to, by nikt z sąsiedzkich władców nie rościł sobie prawa do ustanawiania rządów Kościoła polskiego.

Bolesław, słusznie zwany Wielkim, uzyskał od Ottona III inwestyturę cesarską, to jest prawo do nadawania i obdarzania majątnościami biskupów polskich. Granice wspomnianych diecezji wyznaczyły granice Bolesławowego państwa. Zatem są już zaszczyty, godności, uprawnienia, jurysdykcja świecka i kościelna, własny aparat urzędniczy. Brakuje tylko złotej, a może już tylko srebrnej obręczy, która zwieńczy skronie starszego już władcy – skoro tytuł królewski został niejako zaakceptowany.

Gall Anonim nie wspomina nigdzie o koronacji Chrobrego. Jeszcze w XIX wieku podnoszono niejednoznacznie datę tej uroczystości. Dziś raczej nie budzi wątpliwości data 18 kwietnia 1025 roku. Prawdopodobnie cieszył się koroną tylko... dwa miesiące! Zmarł 18 czerwca tegoż roku, a już 25 grudnia na króla Polski został koronowany w tym samym miejscu – w katedrze w Gnieźnie – jego syn, Mieszko II Lambert. Odziedziczył po ojcu rozległe państwo. Był pierwszym władcą polskim, który umiał czytać i pisać. Znał język niemiecki, łacinę i grekę. Zachowano ciągłość dynastyczną, koronacyjną i terytorialną. Nie czekano na zgodę papieską czy cesarską.

Nadchodzący kryzys państwa, a także brak owej złotej, bogato zdobionej, majestatycznej obręczy, nie doprowadziły do rozbitcia państwa ani jego zaniku. Po 1032 roku państwo osłabło. Niemniej groźny okazał się późniejszy dramat koronowanego w 1076 roku Bolesława Śmiałego. Cieszył się koroną niecałe 3 lata, zmarł na wygnaniu w 1081 lub 1082 roku. Nie była to ta sama korona, co Bolesława Chrobrego czy Mieszka II.

Nie wytworzył się zatem w Polsce średniowiecznej nie-

rozerwalny związek świętej obręczy królewskiej z terytorium królestwa. Na Węgrzech korona św. Stefana ma walor emocjonalny. Traktowana jest wręcz jak relikwia (Święta Korona) i nierozzerwalnie związana jest z terytorium państwa św. Stefana Arpada. Nieco mniej religijny, ale podobnie emocjonalny charakter ma korona św. Wacława, czyli korona królów czeskich. Symbolizuje państwo czeskie od czasu jego powstania, mimo że – jak wcześniej wspomniałem – pierwszym królem czeskim był Wratysław II, a więc około 100 lat po ustabilizowaniu się granic państwa.

Ale wróćmy do ziem polskich. To dzięki wspomnianym diecezjom, utrwalonym terytorialnie, zachowała się świadomość dynastii piastowskiej i Kościoła polskiego w granicach Królestwa Polskiego (*Limes Regni Poloniae*). Była to podstawa do późniejszych roszczeń Piastów do jedności i odbudowy kraju w zewnętrznych granicach tych pierwszych diecezji polskich. Pięknym przykładem i obecnym do dziś dowodem trwałości tradycji dynastycznej i pierwszej polskiej korony jest rząd renesansowych rzeźb polskich władców na zamku w Brzegu (przebudowa w latach 1554-1560). Ufundował je znieniszony już książę piastowski Jerzy II, po to by wykazać swojej żonie i matce z Hohenzollernów oraz swemu habsburskiemu suwerenowi, że jego – polska królewska – dynastia piastowska jest starsza.



Koło historii – albo dramat dziejów

i teatr rocznicowych obchodów

PROF. ZBIGNIEW
MAKAREWICZ



Persony: Wielki Bolesław i zatroskany biskup, chytry Litwin i Niemiec heretyk, Amerykanin i Gruzin, Anglik i nieobecny Polak.



Bitwa pod Orszą 1514 autor nieznan

Na konferencji w Jalcie w lutym 1945 jej trzech uczestnicy mieli przed sobą jeden właściwie nierozwiązywalny problem – Polskę, od której wszystko się w 1939 roku zaczęło i nie mogło się skończyć. Zatem prezydent największego, co do sił i środków, mocarstwa Franklin Delano Roosevelt, zwracając się do „Uncle Joe”, swego głównego partnera, rzekł z troską w głosie: „Mamy z Polską same kłopoty przez ostatnie 500 lat”.

Prorocze słowa! Bo i dzisiaj mamy wielu polityków, już de nomine polskich,

którzy w ślad za swoim umiłowanym przywódcą, uważają że „Polska to nie-normalność”. Andrzej Nowak, znakomity komentator naszych dziejów, w pewnym stopniu naświetla nam ten problem, chociaż jako żywo, nie rozwiązuje go, pozostawiając to zadanie naszym „elitom” tj. politykom. Bo to nie tylko ostatnie 500 lat, ale tysiąc lat świat i Europa zmagają się z „polskim problemem”. Już zacytowany biskup z Merseburga Tietmar (975-1018) był mocno tym zatroskany. W swoim „Thietmari mersebur-

gensis episcopi chronicon” saski kronikarz uważał, że porozumienie między synem Mieszka I a cesarzem Henrykiem II z 1018 roku nie ma szczególnych widoków na przyszłość.

Nie ma miejsca tutaj na szerszy historyczny wywód, pozostawiam to na najbliższą okazję w pobliskiej kawiarni. Ale oto „mądrym dla przypomnienia, a idiotom dla nauki” kilka dziejowych rocznicowych faktów.

Zbliżają się święta Wielkiej Nocy – Zmartwychwstania Pańskiego – ▶



► i wtedy właśnie (w 1025 roku było to 18 kwietnia) minie 1000 lat od koronacji księcia Bolesława na króla Polski. Dokonał tego Hipolit arcybiskup gnieźnieński. Pomnik konny Bolesława I Chrobrego Wielkiego, wodza i władcy, wzniesiony niedawno we Wrocławiu, opatrzono inskrypcją: „Pierwszy koronowany władca Polski”. Podobno pierwotny tytuł „pierwszy król” nie odpowiadał ekspertom z konsulatu Republiki Federalnej Niemiec. Po 15 latach wojny z królem Niemiec i cesarzem Henrykiem II wywalczył Bolesław suwerenność swego państwa potwierdzoną zawartym w Budziszynie (niem. Bautzen, górnołuż. Budyšin) 30 stycznia 1018 roku traktatem pokojowym.

Bolesław Chrobry żył 58 lat, umarł wkrótce po koronacji 17 czerwca 1025 roku. „Blask tej korony jaką przywdział już niemal na łożu śmierci – pisze Andrzej Nowak – ale także blask jego wcześniejszych niezwykłych czynów, wspomnienie wspaniałego Zjazdu Gnieźnieńskiego roku 1000, tak ważnej dla Polski misji i męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, niepokonanej ostatecznie woli zachowania suwerenności wobec niemieckiego królestwa, triumfu w Kijowie – to wszystko również zostawił Bolesław w spadku kolejnym pokoleniom. (...) I dla następnych pokoleń Polaków stawał się Bolesław tym właśnie, kim był dla zachodniej Europy Karol Wielki: twórcą nietrwalej może materialnie, ale porywającej idei wielkości, ale także pewnej wykraczającej poza wspólnotę etniczną całości. (...) Jaka mogłaby być misja, spajająca taką większą niż Polska, ale przez Polskę inicjowana całość?”

W 2019 roku 11 listopada zostałem zaproszony, dzięki uprzejmości moich krewnych, na specjalną uroczystość poświęconą rocznicy Unii Lubelskiej. *Iż już Królestwo polskie i Wielgie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nierozne ciało, a także nierozna ale jedna a spolna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła*. Odczytywano istotne fragmenty tego traktatu w języku polskim i litewskim, bo zebraliśmy się w pięknie odrestaurowanym pałacu Balińskich w Jaszuanach (Jašiūnų dvaras) w rejonie Solecznickim na Litwie. Uroczystość zorganizowaną przez Solecznickie Centrum Kultury uświetnił koncert orkiestry symfonicznej litewskiego radia.

Wspominani Jagiellonowie Zygmunt Stary (1467-1548) i jego syn Zygmunt August (1520-1572), twórca „Unii Lubelskiej” – prowadzili swoje narody szczęśliwie, bo zachowując pokój wewnętrzny w swoich państwach i pomiędzy narodami i religiami – a w czasach wojen

i rewolucji w Europie, wojen chłopskich i religijnych, dynastycznych awantur, zdzierstwa zarządców i rabunków zdeprawowanych rycerzy-raubritterów oraz pospolitego bandytyzmu. Miał Kazimierz Jagiellończyk (1427-1492) trzynastoro dzieci. Pięć córek wydał dobrze za mąż (dwie zmarły w dzieciństwie), stąd potomkowie wszystkich domów panujących w Europie są po dziś dzień po kądzieli Jagiellonami, albo nawet Gedyminowiczami. Czterech jego synów zostało później królami, Kazimierz – świętym, zaś najmłodszy – Fryderyk – biskupem krakowskim.

Jagiellonowie królowali na Węgrzech, w Czechach, w Polsce, na Litwie (jako wielcy książęta), ale Zygmunt zanim po śmierci brata Aleksandra został wyniesiony na tron Litwy i Polski w 1506 roku, musiał poczekać na Śląsku na stanowisku namiestnika króla Czech Władysława Jagiellończyka. Rezydował w Głogowie. Został ziemie śląskie w stanie opłakanym, szerzyły się wszelkie zarazy ówczesnej Europy z bandytyzmem na czele. Zygmunt poradził sobie ze wszystkimi patologiami. Rycerstwu rabującemu poddanych zaproponował haniebną śmierć na szubienicy. Była to propozycja nie do odrzucenia i od tej światłej polityki nie było odwołania.

Przed Królestwem Polskim i Wielkim Xięstwem Litewskim namnożyło się małych i wielkich wrogów, którzy spiskowali na potęgę chcąc urwać cokolwiek z tego wielkiego dziedzictwa (ok. milion km²). Habsburgowie jako cesarze Rzeszy arcykatolicycy spiskowali ze schizmatyczną Moskwą do spółki z Zakonem Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego, a Chanat Krymski tradycyjnie rabował pogranicza a nawet sięgał po dalsze terytoria, raz Litwy innym razem Polski, albo Moskwy.

Polityka papieskiego Rzymu nie sprzyjała państwu polsko-litewskiej federacji, zainteresowana użyciem ich sił w wojnach z Portą Ottomańską. Najgroźniejszy był zarysowujący się sojusz moskiewsko-niemiecki w wydaniu cesarskim i zakonnym z poparciem papieża. Krzyżacy odmówili uznawania postanowień traktatu toruńskiego z 1466 roku. Moskwa przygotowała 80-tysięczną armię i uzyskiwała pomoc Habsburgów, a mistrz krzyżacki gwarantował przychylność, ale nie Polsce czy Litwie, do czego był zobowiązany jako lennik, lecz Wasyłowi III. Tenże ambitny „car wsieja Rusi” spiskował na dodatek z Tatarami.

Pod Łopusznem na Wołyniu w 1512 roku szczupłe siły polsko-litewskie rozbiły wyprawę ordyńców i uwolniły kilkanaście tysięcy jeńców. Chan Mengli Girej udawał w liście do króla, że cieszy się z klęski swoich niesfornych podda-

nych. Król udawał, że mu wierzy. Ta gra toczyła się dlatego, że Zygmuntovi zależało bardzo na rzeczywistym przysięmierzcu z Mengli Girejem. I tego dopiął. W 1514 roku ruszyła wyprawa Wasyla III na Litwę. Padła twierdza smoleńska. Wielkie Księstwo i Korona zdobyły się na kolejny wysiłek finansowy i organizacyjny. Dowództwo połączonych wojsk objął dumny prawosławny Rusin, hetman wielki litewski Konstanty Iwanowicz Ostrogski. Jak zauważył cytowany tutaj Andrzej Nowak „jakaś forma rozbioru groziła już w roku 1514 – i że świadomym wysiłkiem, odwagą jednych, mądrością innych obrońców państwa polsko-litewskiego udało się tamtą groźbę przynajmniej zatrzymać”.

Zatrzymano inwazję pod Orszą 8 września 1514 roku i ten dzień obchodzą patrioci białoruscy jako swoje święto narodowe. Niemieccy sprzymierzeńcy Wasyla musieli się obejść smakiem. Zygmunt rozmontował też spółkę niemieckich książąt, zakonnych „raubritterów” i cesarza, działających z wyzwoleniem papieskiej dyplomacji. Wyjmując z ich rąk krzyżacki zakon, jakże poręczny sztylet do wbijania w plecy Korony Polskiej, Zygmunt zgodził się na sekularyzację zakonu i powstanie pierwszego luteranckiego państwa, jako lenna Korony Polskiej.

Ale nie stałoby się to, gdyby Habsburgowie nie rozbili wojsk francuskiego króla Franciszka w północnych Włoszech. Zygmunt chcąc pokonać Zakon miałby przeciw sobie potęgę cesarstwa. Wobec tego skorzystał z deprawacji ówczesnych „oredowników wiary” czyniąc z nich, a raczej pozwalając im wejść w rolę „postępowych rezydentów Prus Książęcych”. 10 kwietnia 1525 roku na rynku krakowskim już świecki książę Albrecht Hohenzollern złożył hołd lenny królowi polskiemu i otrzymał chorągiew swego księstwa jako „książę w Prusach”. Księciem Prus całych został król Polski.

Za jakiś czas północna odnoga zakonu w Inflantach postąpi podobnie stając się polsko-litewskim kondominium. Już jako lenno wspólnej Rzeczpospolitej Obojga Narodów – od czasu zawarcia Unii w 1569 roku – pod berłem Zygmunta Augusta. Polska i Litwa były gotowe do wojny i do zbrojnego zakończenia „sprawy pruskiej”.

Państwo pruskie jako państwo niemieckie przestanie istnieć w niesławie w 1945 roku zlikwidowane decyzją Sprzymierzonych. Jak wiemy „od 500 lat mamy z Polską same kłopoty”, ale patrząc dokoła granic dzisiejszej Rzeczypospolitej nie widzę ani jednego państwa, z którym graniczyliśmy przed 1991 rokiem.

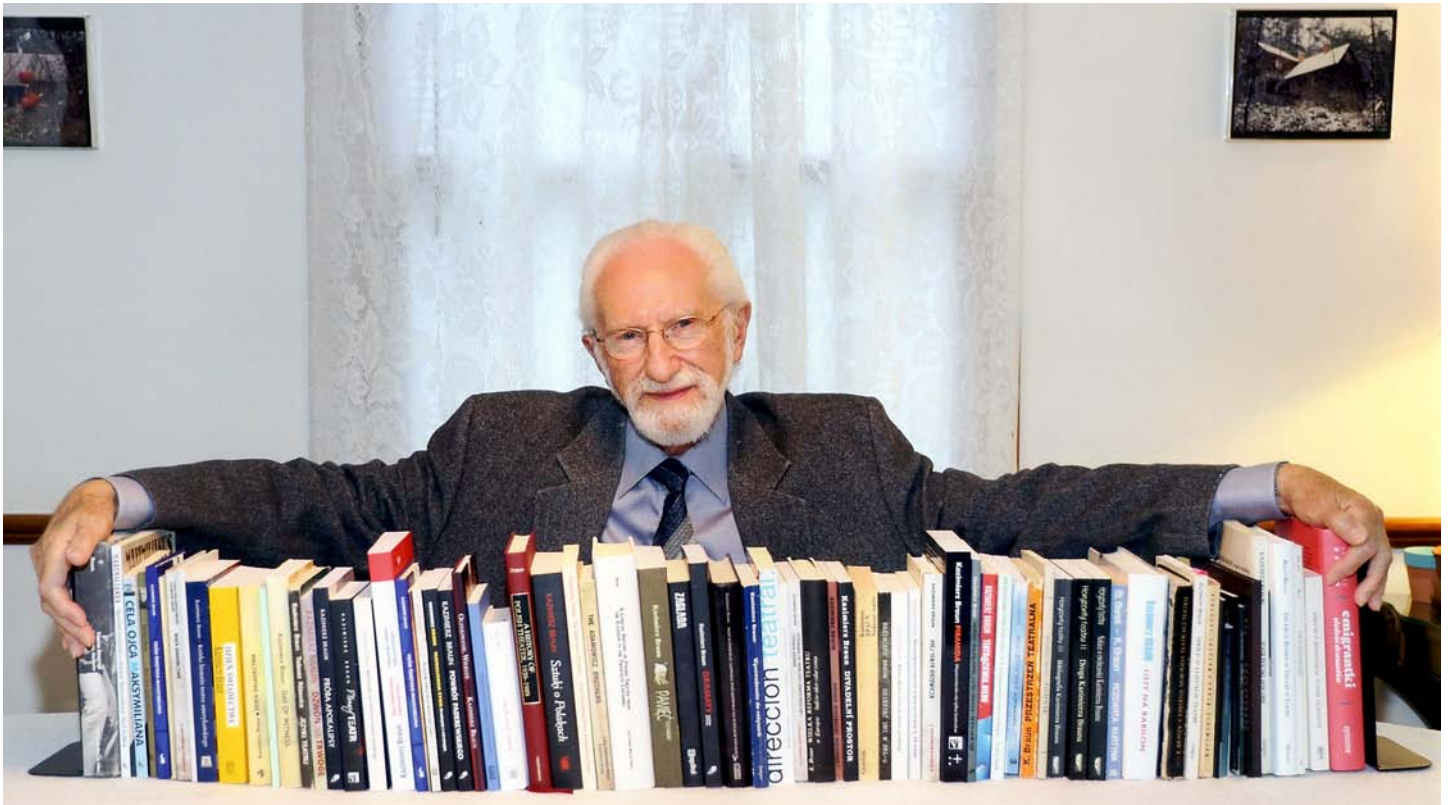
Polska nie szanuje i nie popiera swej emigracji



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

▪ Z prof. Kazimierzem Braunem rozmawia Marek Bober



Kazimierz Brauna i jego książki wydane w latach 1967-2023.

Marek Bober: Często słyszymy, że Polonia od wielu lat nie ma siły politycznej. Dawniej jednak mieliśmy wpływowych polityków, w tym kongresmanów, gubernatorów, burmistrzów czy radnych. Jak to wyglądało w Buffalo? Czy w tej chwili Polonia – obojętnie jaka jest – odgrywa jakąś rolę w lokalnej polityce?

Kazimierz Braun: Rzeczywiście, w chwili obecnej nie widać na scenie politycznej Ameryki jakiegos wpływowego polityka przyznającego się do polskich korzeni. Gdy znalazłem się w Ameryce w połowie lat 80. było inaczej. Szarą eminencją polityczną był profesor Zbigniew Brzeziński, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego w administracji prezydenta Cartera. Miałem okazję zetknąć się z nim kilka razy na konferencjach naukowych.

Dan Rostenkowski, kongresman z Chicago, był w tym czasie jednym z najpotężniejszych przywódców Izby Reprezentantów amerykańskiego Kon-

gresu, w którym zasiadał przez 36 lat. W 1995 jego przeciwnicy doprowadzili do jego upadku, a nawet uwięzienia – czysto polityczna rozgrywka. Wielką postacią na amerykańskiej scenie politycznej był Alojzy Mazewski, przez 20 lat (1968-1988) prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, z którym bardzo liczył się rząd amerykański. Prezes Mazewski wielokrotnie spotykał się z kolejnymi amerykańskimi prezydentami, a przez prezydenta Ronalda Regana był włączony do zespołu opracowującego amerykańską politykę wobec Polski po wprowadzeniu stanu wojennego.

W lokalnej polityce Buffalo, a nieco szerzej w regionie nazywanym „Western New York” – zachodnia część stanu Nowy Jork – odgrywają od czasu do czasu rolę ludzie o polskich korzeniach. Nie są to jednak Polacy – tylko Amerykanie polskiego pochodzenia. Na przykład obecnym „County Executive” hrabstwa Erie (obejmującym Buffalo), a więc kimś w rodzaju polskiego starosty, jest od 2012 roku Mark Poloncarz, wybrany

na czwartą już kadencję. Poprzednio stanowisko to zajmowali Ed Rutkowski, a po nim Dennis Gorski. Wielu jest tutaj takich działaczy – Amerykanów polskiego pochodzenia. Ci ludzie nie mówią po polsku. Nie mają jakichś szczególnych związków z Polską. Nie sądzę, aby ich pochodzenie miało jakikolwiek wpływ na ich bieżące działania i decyzje.

Warto też wspomnieć, że stan Nowy Jork, na którego terenie leży Buffalo, od dekad był rządony przez Demokratów i taka też była afiliacja ogromnej większości miejscowej Polonii. Z Partią Demokratyczną uważaną tradycyjnie za partię ludzi pracy utożsamiały się masy polonijne. Tak trwało do wczesnych lat powojennych. System ten został zachwiany przez dwa dramatyczne wydarzenia.

Po pierwsze, właśnie Demokraci rządzący w Albany (stolicy stanu) i w mieście Nowy Jork wprowadzili ustawodawstwo, które spowodowało masowy i gwałtowny napływ ludności kolorowej z południa USA do stanu Nowy Jork, w tym do Buffalo, a to z kolei, łańcuchową ▶



► reakcją, było przyczyną dezintegracji, a następnie w ogóle likwidacji, polskich dzielnic, z których Polacy zostali wyrugowani.

Mówiąc o tych sprawach nie można przy tym nie widzieć procesu zmian, jakie dotknęły samą Partię Demokratyczną, która stopniowo przekształcała się w partię wielkiego biznesu, a rolę opiekuna klasy średniej, a także mniejszości etnicznych, przejmowała stopniowo Partia Republikańska. Do niedawna Partia Demokratyczna zdawała się zmierzać do sprowadzenia Ameryki do poziomu „republiki bananowej”, albo do systemu totalitarnego, w którym rządy prawa zastąpione są przemocą. Ale to nie jest temat naszej rozmowy.

Po drugie, Polacy zostali gwałtownie obudzeni ze swego „American Dream”, snu-marzenia o wielkiej, przyjaznej, dającej wszelkie szanse Ameryce, poprzez uświadomienie sobie katastrofalnej dla Polski zdrady teherańskiej, przypieczonej w Jałcie. Na konferencjach „wielkiej trójki” (Roosevelt, Churchill, Stalin) Ameryka praktycznie, a zarazem skrycie, zdradziła Polskę.

Jest takie słynne zdjęcie prezydenta Roosevelta przyjmującego w Białym Domu delegację przywódców Polonii, w tle jest mapa Polski z roku 1939 roku. Roosevelt ubiegał się na jesieni 1944 roku o elekcję na czwartą kadencję. Chciał zapewnić sobie głosy Polonii. Kazał na spotkanie z Polakami zawiesić w swoim gabinecie wielką mapę z Polską w granicach z 1939 – że niby o taką Polskę walczy. Było to bezczelne kłamstwo i paskudna manipulacja, bowiem już na konferencji w Teheranie (28.XI-1.XII.1943) oddał całą Polskę wschodnią Sowiecom, co ukrywał. Zdrada Polski została potwierdzona na konferencji w Jałcie (4-11.II.1945) i dopiero wówczas wyszła na jaw.

Okazało się wtedy również jak wrogię stanowisko wobec Polski, najwierniejszego alianta, zajął brytyjski premier Winston Churchill. To był cios dla wszystkich Polaków, szczególnie silny dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wciąż walczących z Niemcami. Dla amerykańskiej Polonii haniebna postawa amerykańskiego prezydenta była odczuwalna najwyraźniej. A to odwróciło bardzo wielu niepodległościowo nastawionych amerykańskich Polaków od Ameryki. I równocześnie niejako zdegradowało amerykańską Polonię – bo Polska przestała być broniona i popierana przez Amerykę. A Polacy amerykańscy przestali być synami narodu, cennego sojusznika, a stali się kłopotem, w najlepszym wypadku łatwo wypieranym wyrzutem sumienia. Zaś sami Polacy żyjący w Amery-

ce – zdradzeni i opuszczeni przez Amerykę, zaczęli się szybciej amerykańzować, jakby ukrywając swoją przynależność etniczną.

Ta zdrada, paradoksalnie, zaczęła pogłębiać różnice w stosunku Polaków do Ameryki – różnice pomiędzy Polakami mieszkającym w kraju i Polakami mieszkającymi w USA. Bowiem w kraju, mimo zdrady, utrzymywał się mit Ameryki. Powszechne było pielęgnowanie wizerunku Ameryki jako wielkiego przyjaciela, obrońcy, a także krainy mlekiem i miodem płynącej. Choć oficjalna propaganda komunistyczna zohydzała Amerykę jako „podżegacza wojennego”, „kraj wyzysku klasy robotniczej” i „przywódcę zachodniego imperializmu”. Ale nikt sobie nic nie robił z tej propagandy. Natomiast Polacy amerykańscy i Amerykanie polskiego pochodzenia już dobrze wiedzieli, że Ameryka nie jest ani przyjacielem, ani obrońcą. A życie w Ameryce może być także bardzo ciężkie i trudne.

Po przemianach 1989 roku ten mit przyjaznej Ameryki, pewnego sojusznika i obrońcy, przyjęły również elity władzy w kraju, co doprowadziło w ostatnich latach to bezwarunkowego, bezkrytycznego, a przy tym ogromnie niebezpiecznego dla Polski, popierania amerykańskiej wojny z Rosją na Ukrainie. Gdy wiele autorytetów polonijnych zabrało głos sprzeciwiając się wciąganiu Polski do wojny – zostali zrugani przez ambasadora RP.

Polacy zamieszkali w Ameryce oraz Amerykanie polskiego pochodzenia, których Polska wciąż obchodzi, wiedzą dobrze, że Ameryka Polski nie będzie bronić. Ta gorzka wiedza sięga zdrady teherańskiej i jałtańskiej, ale obejmuje także kolejne analogiczne decyzje Ameryki: oddanie komunistom połowy półwyspu koreańskiego – warto pamiętać, że w Korei zginęło wielu Polaków, amerykańskich żołnierzy; oddanie całego Wietnamu komunistom – w kraju nikt sobie nie uświadamia, że wśród przeszło 40 tys. amerykańskich żołnierzy, którzy tam zginęli, było wielu Polaków; najpierw zachęcanie Węgrów do walki z Sowiecami w 1956 roku, a potem ich całkowite opuszczenie; w ostatnich latach opuszczenie wiernych Ameryce Afgańczyków.

Tak więc w Ameryce zarówno światłe umysły, jak przeciętni Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia wiedzą dobrze, że Polska nie może liczyć na Amerykę. A ponieważ jest to stanowisko całkowicie przeciwne polityce bezwzględnej sojuszu z Ameryką głoszonej do niedawna przez władze krajowe, więc też różnice między Polonią amerykańską a krajem się pogłębiły – nie-

wątpliwie ze szkodą dla szeroko pojmowanej „sprawy polskiej”, która powinna być nadrzędna dla wszystkich Polaków na całym świecie.

Jakie są główne przyczyny tego, że nie odgrywamy w Ameryce większej roli politycznej? Czy to słabość organizacyjna, brak dobrych liderów? Czy po prostu mamy to na co zasłużyliśmy? A może skąpimy pieniędzy na politykę? Może nie chcemy mieć w miarę przyswoitej reprezentacji politycznej?

Mówmy po kolei. Słabość organizacyjna? Myślę, że tak. Polskie organizacje zarówno na szczeblu lokalnym, jak ogólnokrajowym, nie posiadają już takiej siły przebicia, jaką miały kiedyś. Wydaje się, że szczególnie dotyczy to Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Brak dobrych liderów? Rzeczywiście, w chwili obecnej nie ma chyba w Ameryce żadnego przywódcy politycznego o polskich korzeniach, który zaistniałby na poziomie ogólnokrajowym. Trzeba jednak wskazać, że było i jest w Ameryce kilku, szeroko rozpoznawalnych, biskupów polskiego pochodzenia. Wielką postacią jest nadal, choć przeszedł na emeryturę, kardynał Adam Majda, który był arcybiskupem Detroit. Bardzo znanym hierarchą jest biskup Thomas Paprocki ze Springfield. W Buffalo przez kilka lat biskupem ordynariuszem był Edward Kmieć. Są i inni biskupi polskiego pochodzenia: Jerome Listeki w Milwaukee, Bruce Lewandowski w Baltimore, Witold Mroziowski w Brooklynie, Thomas Wenski w Miami, David Walkowiak w Grand Rapids, Jan Kopacz w Jackson i kilku innych.

Znany jest również prałat Anthony Czarnecki, przewodniczący Polish Apostolate Committee – Komisji Polskiej przy Konferencji Biskupów Amerykańskich, złożonej z duchownych i świeckich, obejmującej zasięgiem całą Amerykę. Byłem jej członkiem przez kilkanaście lat. Komisja spotyka się w „Amerykańskiej Częstochowie” pod miastem Doylestown w Pensylwanii. Jest tam wybudowany przez Polonię wielki kościół – Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej, klasztor Ojców Paulinów, dom pielgrzyma, księgarnia, cafeteria, a także rozległy cmentarz. Komisja wypracowuje programy duszpasterskie dla Polonii, organizuje konferencje, rekolacje i pielgrzymki, opiekuje się muzeum Jana Pawła II w Waszyngtonie. Przedstawia sprawy polskie Episkopatowi Amerykańskiemu. Wypowiada się też w sprawach polskich. Między inny-

► mi zajęła aktywną postawę w obronie Radia Maryja.

Czy więc mamy to, na co zasłużyliśmy?

Zapewne. Zapewne sami Polacy, a w następnych pokoleniach Amerykanie polskiego pokolenia, sami się zmieniali – wyrzekając się polskiego dziedzictwa, polskich tradycyjnych wartości, polskiego języka. Ale niewątpliwie przyczyniła się do tego w równym stopniu polityka władz polskich, zarówno komunistycznych, jak postkomunistycznych, która marginalizowała, a także po prostu zwalczała, amerykańską Polonię; zresztą także i Polonię w innych krajach.

W czasach zaborów polska emigracja w Ameryce uważała się za depozytariusza tradycji Polski niepodległej. W końcowych latach XIX wieku krążyły tutaj i były dyskutowane plany utworzenia na terenie stanu Illinois osobnej, wielkiej enklawy, mającej charakter wolnego Państwa Polskiego. Polonia amerykańska była ponownie depozytariuszem marzenia o Niepodległej w czasach zniewolenia Polski przez komunizm i podporządkowania jej Sowietom. Diaspora polska na całym świecie podejmowała działania zmierzające do podtrzymywania pamięci o Niepodległej, a także podejmowała uparcie praktyczne prace nad odzyskaniem niepodległości. Taką pracę wykonywała paryska „Kultura”, taką pracę prowadziła rozgłośnia polska Radia Wolna Europa, takie były cele polskich organizacji emigracyjnych. Więc władze komunistyczne zwalczały Polonię, nasyłały do niej szpiegów, werbowały donosicieli, na wszelkie sposoby marginalizowały Polonię. Nie dopuszczały do kraju wiadomości o zagranicznych sukcesach artystycznych czy sportowych Polaków, o dokonywanych przez nich badaniach naukowych, czy pracach inżynierskich – poczynając od Ralfa Modjeskiego (Rudolfa Modrzejewskiego, syna aktorki Heleny Modrzejewskiej), znanego budowniczego wielu mostów w Ameryce. Postacią bodaj zupełnie nieznaną w kraju pozostał Janusz Żurkowski, polski pilot wojskowy, po wojnie w Anglii, następnie w Kanadzie, znakomity konstruktor lotniczy, który był określany jako najlepszy na świecie pilot-oblatywacz.

I to się niewiele zmieniło po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Nadal Polacy mieszkający i pracujący za granicą uznawani są w kraju za jakichś gorszych Polaków. Choć ich działania odgrywały przecież ważną rolę. W staraniach o przyłączenie Polski do NATO była to rola decydująca.

Od wielu już lat Polonia, zarówno w Ameryce, jak i w świecie, ubiega się



Kazimierz Braun sfotografował swoją rodzinę nad wodospadem Niagara, 1986. Od lewej: córka Justyna, syn Grzegorz, córka Monika z córeczką Anią, żona Zofia.

o możliwość desygnowania – w drodze wyborów – swoich reprezentantów do polskiego parlamentu. Jak dotąd na próżno. A mogliby oni wnieść do polskiej polityki bardzo wiele.

Proszę posłuchać co mówi Cyprian Norwid na taki właśnie temat: *Nasłuchałem się przez wiele lat mniemania od przyjezdnych z kraju, naczytałem się w krajowej prasie, i słyszałem nieraz, jakoby długo od kraju oddaleni nie mieli możliwości uprzytomnienia sobie potrzeb i dążeń krajowych. A przecież skoro szczegóły i detale miejscowe tracimy z oczu, pozostają przede wszystkim ogólne zarysy dobra, prawdy, i piękna.* Czerpiąc z myśli Norwida, pisząc o nim dramat biograficzny, dodałem do tej jego przenikliwej obserwacji jeszcze i takie rozwinięcie: *Zaprawdę, będąc od kraju oddalona, Emigracja kraj postrzega jaśniej w ogólnych zarysach, lubo szczegółów może nie rozróżniać. Dla nieznamość owych szczegółów kraj Emigrację o niewiedzę o sobie sądzi, a toż właśnie szczegóły codzienne z pola widzenia usunąwszy jaśniej można widzieć, poznać i rozumieć inicjatywę Epok.*

Otóż myślę, że lekceważenie emigracji przez oficjalne czynniki krajowe nie tylko szkodzi Polsce, ale rykoszetem odbija się w Ameryce i w innych krajach. Skoro sama Polska nie szanuje i nie popiera swej emigracji, nie chce słuchać jej głosu, to dlaczego mieliby ją szanować i słuchać obcy? A i sami emigranci, nie szanowani w kraju swego pochodzenia, nie wykorzystywani, nie czerpią już energii i motywacji dla swoich działań z bycia Polakami, lub, co najmniej, z utrzymywania więzi z krajem przodków.

A może skąpimy pieniędzy na politykę?

Polityka mierzona pieniędzmi jest biznesem, jak każdy biznes. Ludzie inwestują, jeśli spodziewają się owocowania swych inwestycji. Wpłacają pieniądze na kampanie wyborcze określonego kandydata do jakiegoś urzędu, licząc, że będzie bronił ich przekonań, wartości, wyznawanych przez nich idei, a na poziomie praktycznym, przyczyni się, na przykład, do ekonomicznego rozwoju jakiegoś miasta. Czy od jakiegoś polityka przyznającego się do polskości można obecnie oczekiwać, że będzie się upominał o wiarę przodków, o poszanowanie dla narodowego języka, o prowadzenie przez Polskę polityki służącej Polsce, a nie Ameryce? Albo, praktycznie, o remont jakiegoś polskiego kościoła? Czy takie oczekiwania można by łączyć w Ameryce z jakimś politykiem polskiego pochodzenia. Wątpię.

A może nie chcemy mieć w miarę przyzwoitej reprezentacji politycznej?

Nie sądzę, abyśmy nie chcieli. Ale skoro Polonia sama traci stopniowo swoją tożsamość, a zarazem kraj deklaruje, że nie potrzeba mu w Ameryce znaczących polityków wywodzących się z Polonii, to nie znajdują się już ludzie, którzy takie role i zadania chcieliby podejmować.

Kazimierz Braun – polski reżyser teatralny, profesor nauk humanistycznych, pisarz, emerytowany wykładowca uniwersytetu w Buffalo. Pracuje i mieszka w USA od 1985.

Fragment rozmowy z przygotowywanej do druku książki

Duma i honor

Bierzcie przykład z emigrantów



Andrzej Bafalukosz



KORRESPONDENCJA Z GRECJI

■ W burzliwej historii Polski nierzadko stykamy się z życiorysami wyjątkowymi, mogącymi stanowić kanwę powieści porywających, pełnych przygód i zwrotów akcji. Bohaterowie tych zdarzeń to ludzie odważni a czasem awanturniczy, ale też a może przede wszystkim, gorący patrioci gotowi poświęcić swoją wolność i życie „dla ojczyzny ratowania”.

Takim był choćby Maurycy Beniowski, można by powiedzieć Polak z wyboru, gdyż pochodzenia był słowacko-węgierskiego. Uczestnik Konfederacji Barskiej, zesłany na Syberię i Kamczatkę, zorganizował brawurową ucieczkę po opanowaniu statku wraz z innymi zesłańcami. Ostatni „Wielki król” Madagaskaru.

Inną niepospolitą postacią i osobowością, która odegrała dużą rolę we współczesnej historii Grecji, był polski arystokrata i także zesłaniec po Powstaniu Styczniowym – Zygmunt Stanisław Mineyko. Skazany na karę śmierci, dzięki łapówkom uniknął wyroku i znalazł się na Syberii. Po dwóch latach udało mu się uciec pod fałszywym nazwiskiem na brytyjskim statku.

Znalazłszy się we Francji poinformował władze w Paryżu o francuskich zesłańcach biorących udział w Powstaniu Styczniowym, których spotkał na zesłaniu i których nazwiska zapamiętał. Dzięki temu wielu z nich po interwencji francuskiej u rosyjskiego cara będącego z wizytą w Paryżu, zdołało wrócić do ojczyzny. W dowód wdzięczności Zygmunt Mineyko otrzymał możliwość studiowania w elitarnej szkole Ecole Militaire w Paryżu. Po ukończeniu studiów prowadził budowę linii kolejowych, mostów i kanałów m.in. w Turcji i na Bałkanach.

W Grecji został mianowany naczelnym inżynierem Epiru i Tesalii. Zygmunt Mineyko w 1880 roku ożenił się w Janninie z Persefoną Manari, z którą miał ośmioro dzieci, trzech synów i pięć córek. Wszystkim swoim dzieciom nadał polskie imiona, również takie, które nie dało się przełożyć na język grecki, jak np. Wojciech. Zaslugi Zygmunta Mineyko dla raczkującej wówczas infrastruktury były ogromne, dlatego też został mianowany głównym inżynierem w Ministerstwie Robót Publicznych.

Biorąc udział w I wojnie bałkańskiej przyczynił się do znaczących zwycięstw



Ciąg dalszy na str. 18 ►

Zofia Mineyko z mężem Jeorjosem Papandreu.

► Greków, dzięki swoim planom strategicznym. Osiągnięcia dawnego polskiego zesańca w greckim przemyśle budowlanym i obronnym, ale też w archeologii (odkrycia w starożytnym mieście Dodona koło Janiny) są świadectwem ogromnego talentu, intelektu i wyobraźni, które państwo greckie doceniło nadając mu obywatelstwo greckie i honorując go Złotym Krzyżem Orderu Jerzego I.

Po odzyskaniu niepodległości i ukonstytuowaniu się II Rzeczypospolitej Mineyko podczas swej pełnej nośtalgii podróży do ojczystego kraju został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Walecznych i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Zygmunt Mineyko zmarł w Atenach w 1925 w otoczeniu swojej licznej rodziny. Jedną z córek Mineyko Zofia, po grecku Sofija, wyszła za mąż za Jeoriosa Papandreu, późniejszego trzykrotnego premiera Grecji. Również ich syn Andreas Papandreu, założyciel partii Pasok (Panhellenistyczny Socjalistyczny Ruch), ogromnie popularny w Grecji, trzykrotnie pełnił funkcję premiera. Prawnik Zygmunt Mineyko, Jorgos Papandreu, też stał na czele rządu greckiego w latach 2009-2011.

W Polsce wiedza o naszych emigrantach jest dość nikła, choć polska diaspora jest liczna i rozproszona po całym świecie. Wiemy z historii coś niecoś o dokonaniach Kościuszki, Pułaskiego, Strzeleckiego i innych. Lecz to o wiele za mało dla pożądanej znajomości losów naszych rodaków, tak ważnej we współczesnym zglobalizowanym świecie.

Czy ktoś zna na przykład dzieje Mateusza Grabowskiego, przed wojną magistra farmaceutyki, właściciela kilku aptek w Warszawie? Jako oficer w Polskich Siłach Zbrojnych w 1940 roku znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował swój zawód zakładając apteki. Był jednocześnie wielkim miłośnikiem sztuki, dzięki swojej przedsiębiorczości i zdobytemu majątkowi otworzył galerię Grabowski Gallery, gdzie promował wielu artystów, w tym i Polaków. Zorganizował około 200 wystaw w ciągu dwudziestu lat istnienia galerii. Po wojnie udało mu się sprowadzić do Anglii obu synów, z których starszy, Wojciech brał udział w Powstaniu Warszawskim. Wspierał muzea w Polsce, w tym Muzeum Narodowe w Warszawie i Muzeum Sztuki w Łodzi.

Wspomniany wyżej syn Wojciech studiował medycynę w Szwajcarii, gdzie poznał młodą studentkę z Grecji Ivi Gontiki, z tak zwanej dobrej rodziny Greków aleksandryjskich. Tu niewielka dygresja. Grecka mniejszość w Egipcie sku-

piona głównie w Aleksandrii, to elita elit Egiptu. Zarówno mężczyźni jak i kobiety z tej społeczności dzięki swojej zaradczym i przedsiębiorczości byli bardzo dobrze wykształceni, władali kilkoma językami. Oprócz greckiego posługiwali się angielskim, francuskim i arabskim. Antyzachodnia polityka Nasera rozpoczęta w 1953 roku zmusiła wielu z nich po kilku latach do opuszczenia Egiptu i reemigracji do Grecji.

Córką Wojciecha Grabowskiego i Ivi Gontiki jest Marewa Grabowski, żona obecnego pełniącego drugą kadencję premiera Grecji Kiriakosa Micotakis. Marewa z Kiriakosem poznali się podczas podyplomowych studiów na Uniwersytecie Harwardzkim w USA, gdzie

morską urodą, ale też pewnością siebie – Marewą.

I tu druga dygresja obrazująca społeczno-kulturowy kontekst polityki greckiej. Otóż w tym bałkańskim, pełnym wielowiekowych tradycji i zwyczajów kraju, rodzinne rody odgrywają ogromną rolę w kształtowaniu polityki. Takie nazwiska jak Micotakis, Karamanlis, Benizelos, Kefalogianis czy Papandreu są w Grecji symbolem hierarchicznego usytuowania się w strukturach władzy. Jednakże częściowo słowiańska, rogata dusza Marewy Grabowski, pomimo różnych problemów małżeńskich a nawet czasowej separacji między małżonkami, wymogła szacunek i kompromis dla siebie i swych zapatrywań.



Marewa Grabowski z mężem Kiriakos Micotakis i z dziećmi.

oboje studiowali zarządzanie przedsiębiorstwem. Wcześniej Marewa ukończyła studia na Uniwersytecie Columbia. Niełatwa okazała się dla Marewy koegzystencja z innymi członkami rodziny Micotakisów. O ile została szybko zaakceptowana przez seniora rodu byłego premiera Grecji Konstantinosa Micotakisa, to relacje z teściową, apodyktyczną Marią Micotakis, często były napięte.

Również jedna z siostr Kiriakosa Dora Bakojani (znana polityk, była minister spraw zagranicznych, wdowa po Pawlosie Bakojanisem, zamordowanym przez grecką organizację terrorystyczną) z początku okazywała niechęć do – niekoniecznie przestrzegającej konwenansów, wyróżniającej się nie tylko egzotyczną, nieśródziemno-

Micotakisowie mają troje dzieci: dwie córki Sofiję i Dafni oraz syna Konstantinosa, który jak donoszą portale, być może też pójdzie śladami ojca i dziadka, stając się politykiem. Na koniec ciekawostka. Niespotykane również w Grecji imię Marewa jest zlepkiem dwóch imion – Marii i Ewy.

Wszystkie osoby opisane w wielkim skrócie w tym artykule były i są jednocześnie dumne ze swojego polskiego pochodzenia i swoich przodków, co niestety czasem kontrastuje z postawami niektórych mieszkańców nadwiślańskiego kraju, którzy w dowodzie osobistym mają wpisane obywatelstwo polskie a w duszy zdradę i obowiązki niepolskie.

„Wind of Change”

■ W trakcie wielu przełomowych wydarzeniach w życiu społecznym i politycznym często przywołuje się piosenkę zespołu Scorpions „Wind of Change”. Z perspektywy czasu wiemy, że spora ich część jest tak charakteryzowana na wyrost, jednak to co się wydarzyło w poniedziałek 20 stycznia 2025 roku w Waszyngtonie z całą pewnością zasługuje na przytoczenie tego utworu.

Nastał czas zmian i czas przełomu. To, co było jedynie wielką niewiadomą we mgle przyszłości, zaczęło się materializować. Swoją inaugurację miał 47. prezydent Stanów Zjednoczonych Donald John Trump. Cały świat w tym momencie zwrócił wzrok na Capitol Hill, gdzie w budynku Kapitolu przysięgę składał Prezydent elekt USA.

W piątek wieczorem wylądowaliśmy w USA, by w poniedziałek uczestniczyć w inauguracji Pana Prezydenta razem z wieloma przedstawicielami z Polski. Włączyliśmy się w obchody organizowane przez TV Republikę. W niedzielę podano informację, iż wszelkie wcześniej komunikowane możliwości uczestniczenia w inauguracji zostały zablokowane z powodu panujących mrozów. Dlatego też zapadła decyzja o organizacji wspólnego oglądania uroczystego rozpoczęcia prezydentury Trumpa w gronie przedstawicieli z Polski, Ameryki i Polonii Amerykańskiej w Hotelu Gaylord nad rzeką Potomak.

Już od niedzieli do Waszyngtonu zjeżdżali sympatycy Donalda Trumpa. Wszędzie widać było pełnych entuzjazmu wyborców. Wielu z nich nosiło charakterystyczne czapeczki „Make America Great Again” – czyli



„MAGA”. To właśnie w dużej mierze dzięki członkom szerokiego ruchu społecznego MAGA, który został zapoczątkowany przez Donalda Trumpa, ten sukces wyborczy był możliwy. Fenomen tego ruchu był konsekwencją coraz większego niezadowolenia z sytuacji gospodarczej i społecznej. Narastający gniew na „lewicowy model świata” znalazł swoje ujście i doprowadził Donalda Trumpa wprost do Białego Domu. Szczególnie widoczne to było w mniejszych miejscowościach i hrabstwach rozsianych po całych Stanach Zjednoczonych Ameryki. To właśnie tam przewaga Donalda Trumpa była przytłaczająca.

Wszędzie tam, gdzie liberalno-lewicowy walec rozjeżdżał gospodarczo i społecznie ludzi, rodził się bunt. Wszędzie tam, gdzie szaleństwo ideologiczne zaczynało uwierać mieszkańców, rodziła się „MAGA”. Osoby, które spotykałem na Inauguracji jasno mówiły o problemach, z jakimi boryka się Ameryka. Wymieniają jednym tchem zubożenie społeczeństwa, brak pewnej przyszłości oraz wzrost przestępczości. Mocno więc wierzą, że Donald Trump jako 47. pre-



►zydent USA faktycznie odmieni Amerykę i uczyni ją wielką oraz dostatnią.

Entuzjazm, który można było czuć na ulicach miast takich, jak Waszyngton czy Filadelfia, po ulicach których spacerowałem, mieszał się z poczuciem niepewności i zagrożenia. W małych miasteczkach, przez które przejeżdżaliśmy, rzucały się w oczy tabliczki z napisami TRUMP.

Kiedy nadszedł dzień inauguracji w Sali Balowej, gdzie umieszczono wielki ekran, zgromadzili się Polacy, którzy przyjechali specjalnie na to wydarzenie z Polski, Polonia Amerykańska z całego obszaru Stanów Zjednoczonych oraz Amerykanie z ruchu MAGA. Wszyscy w napięciu patrzyli na ekran, słychać było rozmowy w języku polskim i angielskim. Kiedy wybiła godzina, rozpoczęły się brawa i wiwaty. Jednak kiedy pojawił się Joe Biden i Kamala Harris, na sali rozległo się buczenie i gwizdy. Troszkę mogliśmy się poczuć jak na emocjonującym meczu. Wiwaty przepla-



tały się z buczeniem i okrzykami niezadowolonia.

Podczas modlitw, które odbyły się na początku uroczystości oraz w jej trakcie, czuło się ekumeniczną atmosferę. Podczas każdej modlitwy wygłaszanej czy to przez Arcybiskupa Nowego Jorku Timothy'ego Dolana czy przez Pastora Franklina Grahama wszyscy zachowywali skupienie i dołączali do niej. Głównym punktem wydarzenia było przemówienie nowego Prezydenta. Tu każde słowo wypowiedziane przez Donalda Trumpa wywoływało falę entuzjazmu. Rozlegały się brawa i wiwaty. Po zakończeniu uroczystości był jeszcze czas na krótkie rozmowy i wymianę kontaktów.

Jedna z częściej pojawiających się kwestii zarówno w rozmowach z Amerykanami jak i z reprezentantami Polonii da się streścić w zdaniu: „Teraz czas na Europę, oby i was Trump pociągnął ku normalności”. To stwierdzenie było zresztą często wypowiedziane także na konferencji polsko – amerykańskiej, która odbyła się dzień później, we wtorek 21 stycznia, również w Hotelu Gaylord.

Prelegenci konferencji bardzo dużo czasu poświęcili zarówno sytuacji w USA jak i w Polsce. Omawiano plany i konieczność dalszej współpracy. Obrady prowadziła Rita Cosby, posiadająca polskie korzenie, amerykańska gwiazda telewizyjna i przyjaciółka Donalda Trumpa. Podzieliła się ona wzruszającą historią swojego taty – Powstańca Warszawskiego. Wśród zaproszonych gości głos zabierali ze strony polskiej Pan Premier Mateusz Morawiecki, Minister prof. Przemysław Czarnek, Europeoseł Dominik Tarczyński czy też Minister Marcin Przydacz. Ze stro- ►



ny amerykańskiej przemawiała m.in. Dyrektor Conservative Political Action Conference – największej konserwatywnej organizacji na świecie – Mercedes Schlapp. W specjalnym nagraniu swoje słowa do uczestników konferencji skierował Pan Prezydent RP Andrzej Duda.

Inauguracja była więc świętem ogromnej rzeszy Amerykanów, ale również okazała się świętem środowisk konserwatywnych. Czy prezydentura 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych spełni nadzieje prawicy w Ameryce i w Europie? Na odpowiedź na to pytanie przyjdzie nam trochę poczekać. Należy jednak zauważyć, że poruszenie po prawej stronie sceny politycznej jest widoczne. Tak jakby ten symbol zmiany i działań, które w takim tempie podjął Donald Trump, wwały nowe siły w środowiska konserwatywne.

Pewne jaskółki przełamania monopolu lewicowo-liberalnego dawały się zauważyć w Europie już wcześniej, były one jednak skrupulatnie marginalizowane i pacyfikowane. Charakterystycznym przykładem są tu wybory prezydenckie w Rumunii. Medialna nagonka na prawicowego kandydata, kordon sanitarny oraz użycie wszelkich sił międzynarodówki lewicowo-liberalnej do odsunięcia i zdyskredytowania niechcianego ugrupowania czy też jak w wypadku Polski zniechęcenie legalnego rządu.

Poniedziałek 20 stycznia 2025 roku, moment powrotu Do-



nalda Trumpa do Białego Domu, stanie się niejako sygnałem, iż teraz nastanie „czas prawicy”. Czy my jako Polacy zyskamy na prezydenturze Donalda Trumpa? Myślę, że otwiera się i dla nas okno możliwości. Jest tylko jedno „ale”, a mianowicie obecny polski rząd, który – o czym jestem przekonany – nie będzie w stanie nawiązać przyjaznych partnerskich relacji z nową amerykańską administracją. Liczne wypowiedzi Premiera Donalda Tuska świadczą, iż chce on raczej jeszcze bardziej zaskarbić sobie uznanie w oczach europejskiego lewicowo – liberalnym mainstreamu.

Niestety ta przemożna chęć premiera Tuska zyskania poklasku Berlina i Brukseli będzie na dłuższą metę zgnana

dla Polski. Także z tego powodu zachodzi pilna konieczność zmiany tej władzy na taką, która rozumie procesy zachodzące w tej chwili na świecie i będzie umiała z nich skorzystać. Na władzę, która nie tylko pogłębi relacje polsko-amerykańskie, ale będzie umiała w tej sytuacji znaleźć realne profity dla Polski. Nasza Ojczyzna może stać się jeszcze ważniejszym graczem, jeżeli postawi na współpracę z USA i rozwinięciem relacji w Europie Środkowej i Wschodniej.

Kwestie integracji wyszehradzkiej oraz rozwoju projektu Trójmorza jako formatu współpracy w naszym regionie są

bardzo istotne. Przypomnę tylko, iż to właśnie Donald Trump był żywo zainteresowany rozwojem tej Inicjatywy szczególnie w kontekście energetyki. Obecna perspektywa przybycia Donalda Trumpa na szczyt Trójmorza w kwietniu byłaby wielkim wsparciem tej inicjatywy. Jednak obecny rząd polski jest jej nieprzychylny.

Kwestie te będą w przyszłości kluczowe dla odegrania przez Polskę należytej jej roli w geopolitycznej układance. Dlatego dla polskiej racji stanu powinniśmy jak najszybciej wykorzystać ten „wiatr zmian”, który niewątpliwie przybiera na sile i może się przemienić w gwałtowną burzę. Liczymy, że przemodeluje ona politykę globalną i lokalną.

Musimy więc na wszelkie możliwe sposoby wspierać ten proces. Dodatkowo powinniśmy być w pełni gotowi i mieć pomysł jak po tej burzy na nowo przemeblować naszą rzeczywistość społeczno-polityczną. Rozumie tę potrzebę Prezydent Andrzej Duda stawiając na Trójmorze. Aby realizować taki kurs trzeba w maju, a najpóźniej 1 czerwca wybrać człowieka, który to rozumie, a takim kimś wydaje się dr Karol Nawrocki. „Wind of Change” niech dotrze co rychlej i do nas!

Autor jest członkiem Zespołu Zarządzającego Instytutu Myśli Schumana.

1.02.2025 Uniwersytet Harvarda, USA

MATEUSZ MORAWIECKI



Płetwal Błękitny

■ Prawie sto lat temu Thomas Mann opublikował swoją książkę *Czarodziejska góra*. Znane sanatorium w Berghofie mogłoby stać się metaforą Europy – dość luksusowe, odizolowane od reszty świata sanatorium, żyjące własnymi problemami.

Hans Castorp, główny bohater powieści, był bardzo zdolnym człowiekiem – pracowitym, otwartym, mógł kształtować swoje czasy. Zamiast tego zagubił się w intelektualnych debatach, marazmie, beczynności i nie potrafił stać się częścią tego, co działo się wokół niego.

My również jesteśmy oderwani od tego, co dzieje się na świecie. W obliczu wojen, globalnych rywalizacji i wyzwań gospodarczych nie jesteśmy przygotowani, by chwycić byka za rogi. I właśnie taki jest mój skromny plan – sprowadzić Europę z jej czarodziejskiej góry i przywrócić ją do rzeczywistości.

Zacznę od kluczowej kwestii, która jest źródłem wielu problemów Europy, ale rzadko się o niej mówi – globalnych nierównowag handlowych. Mają one różne przyczyny, ale chciałbym wskazać na jedną z nich – nierówności wewnątrz krajów członkowskich UE i między nimi. Nierówności te prowadzą do sytuacji, w której bogaci, zamiast inwestować w kraj, wywożą kapitał za granicę, tworząc bańki spekulacyjne w innych miejscach na świecie. Tymczasem biedni pracownicy z Chin czy Indii, odkładający pieniądze na emeryturę, przyczyniają się do powstawania wszechobecnej bańki spekulacyjnej w różnych częściach świata – również w Europie. Efektem jest wysokie bezrobocie wśród młodych ludzi w krajach południowej Europy i pogłębiające się podziały. To właśnie dlatego nierówności muszą stać się priorytetem polityki każdego państwa członkowskiego Unii Europejskiej.

Teraz przejdę do koncepcji „niemożliwej trójcy”, o której pisałem w *Politico* dziewięć miesięcy temu. Nie da się jednocześnie realizować trzech kluczowych celów: zwiększenia wydatków na obronność – co jest konieczne w obliczu rosyjskiego zagrożenia, Europejskiego Zielonego Ładu – który wymaga ogromnych inwestycji, oraz utrzymania obecnego poziomu państwa opiekuńczego. Już dziś brakuje 500-700 miliardów euro rocznie, aby pokryć koszty dwóch z tych trzech priorytetów, nie mówiąc o wszystkich trzech. To ozna-

cza, że musimy dokonać wyboru. Czy chcemy bezpieczeństwa i suwerenności, czy może jednak musimy ograniczyć państwo opiekuńcze?

Obecny budżet UE to zaledwie 1,35 biliona euro na siedem lat – mniej niż 200 miliardów euro rocznie. To nic w porównaniu z łącznymi budżetami krajów członkowskich, które wynoszą ponad 8,5 biliona euro rocznie. Europa przegrywa wyścig o przyszłość. 25 lat temu PKB Unii Europejskiej był większy niż amerykański. Dziś jest o 33% niższy. Wydajność technologiczna Europy spada. Amerykańskie firmy technologiczne inwestują dwukrotnie więcej w innowacje niż europejskie. Przykładowo NVIDIA, po ostatnich spadkach wartości, jest nadal warta ponad 3 biliony dolarów – czyli tyle, ile cała niemiecka i włoska giełda razem wzięte.

Jesteśmy w bardzo trudnym położeniu. Christine Lagarde z Europejskiego Banku Centralnego powiedziała ostatnio, że nie tylko: *zostajemy w tyle w wyścigu technologicznym. My nawet w nim nie uczestniczymy*. Mocne, brutalne słowa, ale niestety prawdziwe.

W naszym błędnym kole nie zdecydowaliśmy jeszcze, dokąd się udać. Przez lata gospodarka Europy Zachodniej opierała się na prostej formule z pięcioma założeniami. Pierwsze: tanie surowce energetyczne z Rosji. Drugie: bezpieczeństwo prawie za darmo od USA z powodu *Pax Americana*. Trzecie: tania siła robocza z krajów środkowo-wschodnich, w tym z Polski, co niestety trwało latami. Czwarte: tanie finansowanie, dzięki niskim stopom procentowym i wiarygodności najpierw Bundesbanku, a potem Europejskiego Banku Centralnego. I piąte, wysoce komarżowe produkty i usługi sprzedawane do Chin i Indii. Pięć głównych filarów niemieckiej i zachodnioeuropejskiej polityki, wszystkie one przeminęły z wiatrem. W szczególności przeminęły wraz z rosyjskim wiatrem, ponieważ Rosja sprzedawała zasoby energetyczne bardzo tanio Niemcom, Holandii, Austrii i innym krajom Europy Zachodniej, a Putin zachowywał się jak handlarz narkotyków. Sprzeda-

wał tanio lub prawie za darmo, wiedząc, że Europa będzie wracać po więcej taniego gazu w przyszłości. Właśnie dlatego odważył się zaatakować Ukrainę 24 lutego 2022 roku. To dlatego Niemcy i wiele innych krajów doświadczało kryzysu energetycznego w latach 2022-2023. Nawiasem mówiąc, w Polsce, kiedy byłem premierem, byliśmy w stanie zbudować Baltic Pipe do Norwegii i nowy terminal energetyczny, który wystarczył, aby uniezależnić się od rosyjskiego gazu.

A teraz omówię przypadek Niemiec w oparciu o trzy główne branże: motoryzacyjną, cyfrową i energetyczną. Po pierwsze, motoryzacja. Niemcy, niegdyś potęgą tego sektora, przegapiły rewolucję motoryzacyjną. W całej Unii Europejskiej nie ma nawet jednego wpisu o pojazdach elektrycznych sprzedawanych obecnie w Europie. Jest to dowód na to, że niemiecki przemysł motoryzacyjny jest w ogromnym niebezpieczeństwie. Po drugie, przemysł cyfrowy. Mniej więcej dziesięć lat temu Angela Merkel, zapytana o internet, powiedziała, że jest to *Neuland*. W języku angielskim – niezbadane terytorium. Był to czas, kiedy środowisko cyfrowe stawało się coraz ważniejsze w każdej branży. Jako osoba, która uczestniczyła w dyskusjach Rady Europejskiej, mogę powiedzieć, że zabrakło priorytetów w tej dziedzinie. Byliśmy zbyt niezdecydowani i przespaliśmy tę cyfrową rewolucję. Po trzecie, sektor energetyczny w Niemczech. Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszego przykładu porażki w polityce niż zakupy surowców energetycznych z Rosji. To sprawiło, że Niemcy i cały zachodnioeuropejski model biznesowy stały się bardzo zależne od Rosji i rosyjskich rurociągów, w szczególności Nord Stream 1 i Nord Stream 2.

Druga część mojego wystąpienia dotyczy mega trendów. Żyjemy w erze całkowitej zmiany zasad. To są nowe czasy. Widzimy, że prawa, które obowiązywały w przeszłości, zupełnie się zmieniły. Z pewnością z tej układanki wyłoni się wiele nowych zjawisk, raczej rodzaj dżungli niż świat równowa- ▶



► gi czy współpracy. To świat wielobiegunowy, zupełnie nowy. Wymienię kilka z tych mega trendów.

Po pierwsze, protekcyjizm. Protekcyjizm nie jest już nieładnym słowem, to rodzaj strategii. Nowa zasada i to nie tylko ze względu na niedawny wynik wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, ale także ze względu na Chiny i długotrwałą politykę USA. Rozpoczęła się ona wraz z prezydenturą Baracka Obamy, następnie była kontynuowana przez prezydenta Trumpa, a potem przez administrację prezydenta Bidena. Teraz prezydent Trump zamierza ją rozwijać, wprowadzając cła i wszelkie inne środki protekcyjnistyczne. Jest to zupełnie nowe zjawisko. My, Europejczycy, nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Drugim ogromnym trendem jest de-globalizacja, czyli odwrót od globalizacji. To, co oznacza świt nowej globalizacji dla Globalnego Południa, to de-globalizacja dla Globalnej Północy. My rozpoczęliśmy de-globalizację, podczas gdy Globalne Południe, pod rządami Chin i z Chinami jako kluczowym gwarantem i dostawcą, rozpoczęło erę nowej globalizacji.

Trzeci trend to nowa największa fala migracji w historii ludzkości. Na półkuli zachodniej żyje około miliarda ludzi, 5 do 6 miliardów ludzi chciałoby przybyć do naszych domów i biur, chodzić po naszych ulicach, pracować, mieszkać w naszych miastach, gdziekolwiek jesteśmy, w Polsce, tutaj w Cambridge w Stanach Zjednoczonych, w Holandii.

Czwarty mega trend to nowa kategoria kapitalizmu. Niektórzy nazywają go kapitalizmem platformowym, jak Niklas Niček czy Robert Reich, sekretarz pracy za czasów prezydenta Billa Clintona. Niektórzy nazywają to kapitalizmem nadzoru, jak Shoshana Zuboff. Inni nazywają to tekto-feudalizmem, jak Janis Warufakis. Jedno jest pewne: nowe zasady gry są w rzeczywistości zawarte w tym nowym modelu kapitalizmu.

I piąty mega trend to ogromne zmiany technologiczne, takie jak obliczenia kwantowe, sztuczna inteligencja, biotechnologia. Niedawna prezentacja nowej technologii AI przez DeepSeek jest tylko małym albo raczej bardzo dużym tego przykładem. Tak więc w czasie, gdy powinniśmy dostosowywać się do nowych warunków, Komisja Europejska opracowała najbardziej restrykcyjne przepisy dotyczące sztucznej inteligencji i opasłe podręczniki na ten temat. Tymczasem nie mamy żadnej sztucznej inteligencji w Europie. Przed takim wyzwaniem stoimy zatem.



Przejdę teraz do trzeciej części. Nazywa się ją czasem słońcem w pokoju. Jak poradzić sobie z tymi wyzwaniami. Po pierwsze, odniosę się do raportu Międzynarodowego Funduszu walutowego. W tym raporcie bariery pozataryfowe między państwami członkowskimi Unii Europejskiej w odniesieniu do towarów zostały wyliczone na poziomie 45%, to tak jakbyśmy mieli cła na poziomie 45% na towary i 10% na usługi między państwami członkowskimi UE. To tak jakby między Massachusetts a Kalifornią, były blisko 50% cła na towary. Albo między Kalifornią a Oregonem, 100% cła na usługi cyfrowe, informatyczne, budowlane lub inne. To są obliczenia MFW. Ogromne wyzwanie.

Jak sobie z nim poradzić? Moja propozycja byłaby następująca: Po pierwsze, Unia Europejska, Komisja Europejska, musi skupić się na deregulacji. Mamy mnóstwo regulacji, na przykład 73% wszystkich regulacji gospodarczych w Polsce pochodzi z Brukseli. Wiele sektorów jest nadmiernie uregulowanych. Jeśli Chiny zredukują biurokrację i jeśli prezydent Trump odniesie przynajmniej częściowy sukces ze swoim DOGE i innymi inicjatywami, nastąpi ogromny odpływ firm do Stanów Zjednoczonych, Chin i innych krajów. Musi więc powstać duży program redukcji biurokracji w Europie.

Po drugie, swoboda świadczenia usług. Usługi mogłyby ogromnie zwiększyć produktywność i konkurencyjność całego kontynentu. Po trzecie, promujemy małe i średnie przedsiębiorstwa. MŚP były kiedyś kręgosłupem konkurencyjności Unii Europejskiej, teraz są w odwrocie. I po czwarte, odważna strategia przemysłowa. Ukulem wyrażenie: *Designed and Crafted in Europe 2040*. Przypomnijmy sobie strategię przedstawioną przez Xi Jinpinga w 2015 – *Made in China* lub *MAGA* prezydenta Trumpa. Wszyscy śmiałyśmy się w Europie. To nie zadziało. Zadziało. W Europie potrzebujemy również odważnej strategii re-industrializacji, jeśli chcemy być konkurencyjni wobec tych dwóch głównych rywali.

Finanse. Jako były bankowiec mogę powiedzieć, że w Europie mamy mnóstwo pieniędzy. Europejski konsument siedzi na ich stosie, na 8 bilionach depozytów. Ale te depozyty – 8 bilionów euro, czyli blisko 9 bilionów dolarów – są uśpione. Ponieważ przez ostatnie 15 lat nie byliśmy w stanie wdrożyć unii bankowej i unii rynków kapitałowych. To mogłoby zmobilizować ten uśpiony kapitał. Tu jest powód, dla którego przedsiębiorcy w USA mają znacznie łatwiejszy dostęp do kapitału na swoje projekty. My tego nie mamy, ale mamy tę pulę kapitału. Musimy go tylko zmobilizować. Unia rynków kapitałowych i unia bankowa to dwa mechanizmy monetarnej transmisji finansowej, dzięki którym moglibyśmy wpompować pieniądze w realną gospodarkę.

A teraz przejdę do prawdziwego wyzwania, którym nie jest słoń w pokoju, ale 200-tonowy płetwal błękitny. Skąd wziąć od 200 do 250 miliardów euro nowych pieniędzy rocznie, których zabrakło w raporcie Mario Draghi. Chodzi o raje podatkowe. Według raportu OECD, kraje UE tracą rocznie od 200 do 250 miliardów euro z powodu rajów podatkowych. Walka z rajami podatkowymi jest niezwykle ważna. Zrobiliśmy to w Polsce, kiedy byłem premierem. W ciągu sześciu lat trzykrotnie zwiększyliśmy wpływy z tych źródeł.

Kolejnym wielorybem jest walka z karuzelami podatkowymi i wyłudzeniami VAT. W Polsce udało nam się zniwelować tę lukę. Byliśmy na najwyższym poziomie wyłudzeń karuzelowych VAT, drugim po Rumunii. Teraz jesteśmy na poziomie 28%. Kiedy odchodziłem z urzędu, było to 6-7 procent. Jeśli ekstrapolujemy to na całą Unię Europejską, są to dodatkowe pie-

► niądze w wysokości od 100 do 150 mld euro rocznie. W ten sposób mogliśmy poradzić sobie z obecnymi problemami i sfinansować reformy, technologię sztucznej inteligencji, obliczenia kwantowe, biotechnologię i edukację. Każde euro lądujące w kieszeniach mafii VAT lub w rajach podatkowych nie trafia do obszaru edukacji, innowacji, etc.

Wszystkie te elementy układanki mogą funkcjonować tylko pod parasolem pokoju i stabilności. Ostatnie osiem czy 20 lat było erą *Pax Americana*. My, Europejczycy, żyliśmy pod parasolem bezpieczeństwa USA. Takie były fakty. A Związek Radziecki, bardzo paskudny system komunistyczny, upadł tylko dzięki Stanom Zjednoczonym. Teraz nowa era wymaga współpracy między USA a Europą. Nie wierzę, że koncepcja strategicznej autonomii, polegająca na zachowaniu równego dystansu do Chin i Stanów Zjednoczonych, jest właściwą strategią. Jest też wspólny projekt. Ta wspólna koncepcja zbliżenia

USA i Unii Europejskiej ma już swoją nazwę: *Intermarium*.

Intermarium to przestrzeń między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym, z Finlandią, Szwecją, krajami bałtyckimi, Polską, Rumunią, Czechami, Słowacją i Ukrainą. To ważna koncepcja, którą należy rozwijać, aby stworzyć nową oś północ-południe, która może być nową lokomotywą wzrostu. To może być nowa twierdza stabilności. Potrzebuje tylko wsparcia. Potrzebujemy pokoju na Ukrainie i wsparcia ze strony Stanów Zjednoczonych. A Polska może być partnerem, może być niezbędnym sojusznikiem USA, tak jak Korea Południowa w Azji. Potrzebujemy tylko transferu technologii i współpracy w sferze obronności. To tyle, jeśli chodzi o Unię Europejską i Stany Zjednoczone. Mocno wierzę we współpracę transatlantycką.

Uwagi końcowe. Potrzebujemy nowego przywództwa, nowej determinacji, potrzebujemy liderów, którzy są w stanie zrozumieć zmiany, które zachodzą wo-

kół, którzy nie chcą widzieć Europy jako skansenu przeszłości, fantastycznego dla odwiedzających, ale nie dla przedsięwzięwców. Musimy mieć nowych liderów. Na tych zaśnieszonych szczytach magicznej góry, od której zacząłem, śmierć nie przychodzi z hukiem. Przychodzi cicho, spokojnie. To jest moja główna obawa, że nie ma wystarczającego wstrząsu, którego nawet Hans Castor doświadczył podczas burzy śnieżnej, która powinna go obudzić, ale tak się nie stało. I faktycznie zanurzył się z powrotem w życie sanatorium.

W Europie jesteśmy w podobnej sytuacji. Musimy się obudzić. Musimy być w stanie stawić czoła wszystkim tym wyzwaniom, stworzyć odpowiednią kombinację polityk, być świadomymi nowego środowiska wokół nas i przywrócić Europę. Potrzebujemy liderów, którzy będą w stanie sprowadzić Europę z jej magicznej góry i naprawdę stawić czoła wyzwaniom naszych czasów.

Uczciwe wybory

APEL

Zbliżają się majowe wybory prezydenckie, najważniejsze od 35 lat. Ich wynik przesądzi na wiele lat o ustroju demokratycznym i przyszłości Polski. Apelujemy do wyborców – zgłaszajcie się do Komisji Wyborczych poprzez Komitety Wyborcze prawicowych kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej. Wasza odpowiedzialna postawa jest bardzo ważna, zadbajcie o przyszłość swoich dzieci!

Jeśli czujecie się na siłach i macie czas zarówno w dniu wyborów, jak i wcześniej podczas koniecznych szkoleń – zachęcamy, abyście kandydowali na przewodniczącego bądź na zastępcę przewodniczącego Komisji Wyborczej. A przynajmniej na jej członka. Każdy prawy i uczciwy wyborca się przyda.

Można również zostać mężami zaufania danego komitetu wyborczego i wybrać dogodną lokalizację Obwodowej Komisji. To też ważna funkcja, a wymaga mniej wysiłku i koncentracji, bo taka osoba nie liczy głosów, a obserwuje proces głosowania. Ma prawo kontroli i zgłaszania uwag do Komisji oraz do wyższych instancji. Podejmijcie ten obowiązek dla własnego dobra, swoich rodzin i wszystkich rodaków. Musimy dopilnować uczciwości procesu wyborczego.

Polska na Was czeka.



**5 lutego 2025**

Bogdan Świączkowski, Prezes Trybunału Konstytucyjnego

Pełzający zamach stanu

Szanowni Państwo, serdecznie się cieszę, że przybyliście Państwo na to krótkie spotkanie prasowe. W chwili kiedy zostałem prezesem Trybunału Konstytucyjnego spotkałem się z Państwem i oświadczyłem, że podejmę próbę nawiązania kontaktu i dialogu z przedstawicielami władzy wykonawczej i ustawodawczej, którzy w moim najgłębszym przekonaniu działają bezprawnie, zmieniając system Rzeczypospolitej.

Wysłałem listy, prosiłem o kontakt, nawiązanie rozmowy i dialogu. Niestety tak się nie stało. Kryzys konstytucyjny w Polsce się pogłębia i nie ma żadnej woli po stronie władzy wykonawczej i ustawodawczej, aby zakończyć te bezprawne działania.

Długo zastanawiałem się i myślałem nad tym, co należy uczynić. Jako wieloletni prokurator, prawnik, uznałem jednak, że istnieje obowiązek prawny, który muszę zrealizować. Dlatego 31 stycznia 2025 podpisałem zawiadomienie o przestępstwie, 60-stronicowe, o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez prezesa Rady Ministrów, ministrów, marszałka Sejmu, marszałka Senatu, posłów i senatorów Koalicji Rządzącej, prezesa Rządowego Centrum Legislacji, niektórych sędziów i prokuratorów oraz inne osoby.

A to przestępstwa polegającego na tym, że w okresie od 13 grudnia 2023 roku do dnia dzisiejszego w Warszawie oraz innych miejscach Polski osoby te działają w zorganizowanej grupie przestępczej, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, mając na celu zmianę konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej oraz działają w celu osiągnięcia lub zaprzestania działalności Konstytucyjnego Organu Rzeczypospolitej Polskiej, Trybunału Konstytucyjnego oraz innych organów konstytucyjnych, w tym Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego.

Podjęły w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą do urzędywania tychże celów przemocą oraz groźbą bezprawną poprzez wyeliminowanie możliwości funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego oraz innych organów konstytucyjnych, w tym Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego, ale to w ten sposób, że doprowadziły do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Izby Kontroli Nadzwyczajnej Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, jak również mocy prawnej orzeczeń wydawanych przez Sąd Naj-

wyższy, w tym w szczególności przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej Spraw Publicznych.

Doprowadziły do zaprzestania publikowania przez Rządowe Centrum Legislacji orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, podważając status legalnie powołanych sędziów Trybunału. Doprowadziły do podjęcia uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 marca 2024 roku w sprawie usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania Trybunału Konstytucyjnego.

Doprowadziły do podjęcia uchwały nr 162 Rady Ministrów z dnia 18 grudnia 2024 roku w sprawie przeciwdziałania negatywnym skutkom kryzysu konstytucyjnego w obszarze sądownictwa. Doprowadziły do zaprzestania przedstawiania stanowisk i brania udziału w rozprawach przez obligatoryjnych uczestników postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym. Doprowadziły do nieobsadzenia trzech wakujących stanowisk sędziowskich w Trybunale Konstytucyjnym.

Doprowadziły do przyjęcia ustawy budżetowej na rok 2025 pozbawiającej Trybunału Konstytucyjnego środków finansowych na wypłatę wynagrodzeń sędziom Trybunału. Oraz doprowadziły do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Krajowej Rady Sądownictwa oraz jej członków, jak również nominacji sędziowskich podejmowanych z ich udziałem. To jest o przestępstwo z artykułu 127 paragrafu 1 Kodeksu Karnego, w związku z artykułem 128 paragrafu 1 i 3 Kodeksu Karnego, w związku z artykułem 65, w związku z artykułem 12 Kodeksu Karnego oraz artykułem 258 paragrafu 1 Kodeksu Karnego.

Mówimy tutaj Szanowni Państwo o przestępstwie zamachu stanu. Jednocześnie z uwagi na wagę zawiadomienia osób podejrzewanych, w tym w szczególności Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska oraz Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego Adama Bodnara, wniosłem o wszczęcie i przeprowadzenie śledztwa w sprawie przez legalnie powołanego zastępcę Prokuratora Generalnego Michała Ostrowskiego w ramach obowiązkowego referatu. Oraz prowadzenie tego postępowania przez niego w ramach śledztwa własnego osobiście.

Wczoraj, 4 lutego zostałem przesłuchany przez Pana Prokuratora w charakterze zawiadamiającego. W dniu dzisiejszym zostałem powiadomiony przez

zastępcę Prokuratora Generalnego Michała Ostrowskiego, że wszczął w tej sprawie śledztwo. Liczę, iż podejrzewany Prokurator Generalny Adam Bodnar oraz powołane sprzeczne z prawem kierownictwo Prokuratury Krajowej oraz innych jednostek prokuratury umożliwi Panu Prokuratorowi przeprowadzenie śledztwa niezależnego i w żaden sposób nie uniemożliwi mu tego działania.

Zwracam się do Państwa jako czwartej władzy dziennikarzy, abyście uczynili wszystko, żeby rządzącym nie udało się zablokować tego śledztwa, żeby doprowadzić do wyjaśnienia tej sprawy, ewentualnego ukarania winnych i żeby zapobiec ukaraniu legalnego i odważnego zastępcy Prokuratury Generalnego. To, że w Polsce mamy do czynienia z zamachem stanu, widać to bardzo jasno i czytelnie. Oczywiście to nie jest zamach stanu polegający na wyprowadzeniu czołgów i policji, wojska na ulice.

Wtedy ten zarzut brzmiałby jako działanie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnej. Jest to – szanowni państwo – pełzający ustrojowy zamach stanu. To jest notoryczne nadużywanie przez władzę wykonawczą i ustawodawczą swoich uprawnień nad władzą sądowniczą oraz innymi instytucjami konstytucyjnymi.

To jest wykorzystywanie różnego rodzaju przewag, kierowanie gróźb karalnych, m.in. poprzez uniemożliwianie wypłaty środków na funkcjonowanie Trybunału Konstytucyjnego czy Krajowej Rady Sądownictwa, co stanowi naruszenie prawa i konstytucji. Prognę Państwu przypomnieć, to jest to zawiadomienie o przestępstwie. A tu jest też, Państwu pokażę, informacja Pana Prokuratora o wszczęciu śledztwa.

Pragnę Państwu przypomnieć, że zgodnie z kodeksem karnym przestępstwo z artykułu 127 paragraf 1 kodeksu karnego zagrożone jest karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż 10 lat do kary dożywotniego pozbawienia wolności. Przestępstwo z artykułu 128 kodeksu karnego, to jest zamach na konstytucyjny organ Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od lat 3 do 20 lat pozbawienia wolności.

Wierzę, że legalnie powołani prokuratorzy, w tym legalnie powołany prokurator, zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski przeprowadzi to śledztwo szybko, sprawnie i rzetelnie, wykorzystując do prowadzenia tego postępowania wszystkie dostępne metody śledcze. Oczywiście nie może tego postępowania nadzorować prokurator generalny Adam Bodnar z uwagi na fakt, że jest podmiotem czy będzie podmiotem tego postępowania.



BZDURA – argumentem naukowca

■ Ukrywanie danych, pomijanie dowodów, fałszywe autorytety. Zyski globalnych firm i troski pojedynczych ludzi. Zastraszenie lub wyśmiewanie. Wszystko podczas dyskusji naukowców, którzy zapominają o bezstronności.

24 stycznia br. o godz. 7.00 redaktor Piotr Salak przeprowadził wywiad z prof. Szymonem Malinowskim [Prof. Malinowski: Dezinformacja klimatyczna to jedna z broni Putina – RMF 24](#). Zachęcam Czytelnika do odsłuchania rozmowy w całości przed kontynuowaniem lektury mojego artykułu.

Profesor Szymon Malinowski, z wykształcenia fizyk, sprawuje funkcję dyrektora Instytutu Geofizyki na wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jest założycielem serwisu internetowego naukaoklimacie.pl i swoistym guru wyznawców hipotezy, że wzrost temperatury atmosfery ziemskiej jest wynikiem spalania przez człowieka paliw kopalnianych, to jest wzrostem ilości dwutlenku węgla (CO_2) w atmosferze. Do serwisu naukaoklimacie.pl jeszcze wrócę, najpierw jednak muszę odnieść się do udzielonego przez Profesora wywiadu. W pewnym momencie Szymon Malinowski mówi: *Media społecznościowe i fakt, że „każdy ma swoją prawdę” ułatwia sterowanie tym, jakie informacje mogą dotrzeć do danej grupy społecznej. Widzieliśmy w raporcie dotyczącym wpływów rosyjskich, że dezinformacja klimatyczna to jedna z broni Putina*. Krótko mówiąc Profesor Malinowski głosi wszem i wobec, że każdy kto twierdzi, że CO_2 nie wpływa na temperaturę atmosfery ziemskiej – oraz że Zielony Ład nie ma naukowego uzasadnienia – sieje dezinformację. Co więcej działa w interesie Putina.

Putin jak maczuga

Spróbujmy to zrozumieć. Zielony Ład oparty jest na fundamentalnym założeniu, że dwutlenek węgla powstały w wyniku spalania kopalni powoduje wzrost temperatury i zmianę klimatu. Dlatego energia otrzymywana przez spalanie kopalni została obciążona dodatkowym podatkiem (ETS), w efekcie każda produkcja związana ze spalaniem kopalni też tym podatkiem jest obciążona. Wydaje się nie podlegać dyskusji, że tak wielki wzrost kosztów energii i produkcji musi prowadzić do zatrzymania gospodarki i obniżenia poziomu życia mieszkańców.

Dla przykładu przyjrzyjmy się cenie benzyny. Po objęciu stanowi-

ska prezydent Donald Trump wyrzucił Zielony Ład do kosza i cena benzyny w dniu 2 lutego b.r. w USA wyniosła 3,021 USD/galon (1 galon = 3,785 l), czyli 3,24 zł/litr. W Rosji pod koniec 2024 roku cena benzyny spadła do 0,57 USD za liter, to jest 2,24 zł/litr. Oczywiście w Rosji nikt o Zielonym Ładzie nie słyszał. Natomiast w Polsce cena benzyny w styczniu 2025 roku wynosiła 6,22 zł/litr, a wprowadzanie w życie kolejnych postanowień Zielonego Ładu tę cenę jeszcze znacznie podniesie.

Odrzucenie dogmatu CO_2 spowoduje, że energia, w tym i benzyna, będzie tańsza – i to według Szymona Malinowskiego jest w interesie Putina?! Niespotykana logika. Przecież to raczej wprowadzenie i egzekwowanie Zielonego Ładu w Europie i w Polsce jest na rękę Putinowi. Profesor ze swadą podkreśla: *...to zapominanie o tym, że żyje nas na świecie ponad 8 miliardów ludzi, że to 35 proc. masy wszystkich ssaków*. Można zapytać, czy to dużo czy mało? Jednak co to ma wspólnego z tym czy CO_2 odpowiada za ogrzewanie Ziemi? A może należało tę informację uzupełnić o to, że masa wszystkich mrówek to 80 milionów ton (to nie żart). Przepraszam za złośliwość, ale Profesor bardzo prowokuje.

W innym miejscu Szymon Malinowski konstatuje: *Walka z globalnym ociepleniem odbywa się w minimalnym zakresie. Jak widać, temperatury gwałtownie rosną, emisje są rekordowe. Mamy rekordowy przyrost koncentracji dwutlenku węgla w atmosferze za ubiegły rok, w związku z tym to, że mówimy dużo o walce z globalnym ociepleniem, nie znaczy, że dużo robimy*. Jak widać dla Profesora oczywistym jest, że skoro rośnie emisja CO_2 do atmosfery, to mamy ocieplenie klimatu i zapewne w ciągu 10 lat ludzkość spotka katastrofa. Warto przypomnieć, że w przeszłości wielokrotnie były wyznaczane terminy katastrof powodowanych emisją CO_2 , terminy minęły, a o katastrofach nikt nie słyszał.

Brakuje eksperymentu

Warto w tym miejscu przypomnieć, że wszelkie teorie i prawa w fizy- ▶



Zestaw do pomiaru transmisji promieniowania podczerwonego z Księżyca w dwutlenku węgla (J.Kubicki i inni)



► ce uznajemy za prawdziwe, jeśli są potwierdzone eksperymentem. Otóż do tej pory **nie przeprowadzono ani jednego eksperymentu**, ani w laboratorium, ani w terenie, potwierdzającego zależność temperatury Ziemi od stężenia CO₂ w atmosferze. Wszelkie teorie na ten temat są oparte na modelach i komputerowych obliczeniach.

W 2018 roku prof. Peter L. Ward (USA), znany i ceniony geofizyk, w swoim wystąpieniu (American Meteorological Society, 98th Annual Meeting 2018) pod tytułem „Wrażliwość na klimat nigdy nie została wykazana doświadczalnie w laboratorium lub w terenie” podkreśla: *Co zaskakujące, nigdy nie wykazano eksperymentalnie, aby wzrost stężenia gazów cieplarnianych powodował obserwowane globalne ocieplenie. Eksperymentalny dowód teorii jest kamieniem węgielnym metody naukowej. Jak ujął to Steven Chu: „ostatecznym arbitrem każdego punktu widzenia są eksperymenty, które poszukują bezstronnej prawdy”.*

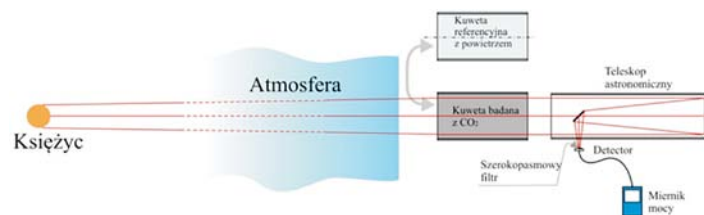
Wprost przeciwnie pojawiły się poważne prace naukowe wskazujące na „niewinność” CO₂. Ich poprawności nikt nie zdołał podważyć. Oczywiście drwiny prezentowane w paronaukowym serwisie naukaoklimacie.pl nie mogą być w żadnym stopniu traktowane jako naukowa polemika. Tym bardziej organizowany przez portal coroczny plebiscyt Klimatyczna Bzdura Roku, w którym internauci oceniają wypowiedzi w polskich mediach, które ich zdaniem wprowadzają w błąd lub świadczą o ignorancji na temat klimatu.

Jakie zatem fakty dowodzą niewinności CO₂?

1. W roku 1900 Knut Angstrom eksperymentalnie wykazał, że dla promieniowania ciepłego (IR) występuje zjawisko nasycenia – przy absorpcji tego promieniowania przez CO₂ w atmosferze ziemskiej – na poziomie około 16%. Nigdy nie został przeprowadzony eksperyment obalający te ustalenia.
2. Do dzisiaj nie przeprowadzono eksperymentu wykazującego zależność temperatury ziemskiej od stężenia CO₂ w atmosferze.
3. W roku 2013 trzech norweskich badaczy, Ole Humlum, Kjell Stordahl i Jan-Erik Solheim na podstawie ośmiu światowych baz danych dotyczących pomiarów temperatury oraz stężenia CO₂ w atmosferze przedstawili wykresy tych zmian przyjmując na osi czasu – odmiennie od klimatologów – jednostkę jednego miesiąca, tzn. pokazali te zmiany z miesiąca na miesiąc. Klimatolodzy zwykli to robić przyjmując za jednostkę na osi czasu wielokrotność lat. Okazało się, że zmiany temperatury wyprzedzają odpowiednie zmiany stężenia CO₂ o około 9 miesięcy. A zatem zmiany temperatury nie mogą być skutkiem zmiany stężenia dwutlenku węgla. Wykres prezentowany w pracy Norwegów nie pozostawia cienia wątpliwości.

4. W 2020 roku badacze z WAT (Wojskowa Akademia Techniczna) dokonali pomiaru absorpcji promieniowania ciepłego przez CO₂ i niezbicie wykazali istnienie zjawiska nasycenia absorpcji tego promieniowania. Kubicki, J., Kopczyński, K., & Młyńczak, J. (2022). Absorption characteristics of thermal radiation for carbon dioxide <https://doi.org/10.35784/iapgos.2998>. Ponadto wykonali eksperyment tzw. księżycowy wykazujący bezdyskusyjnie, że dodawanie do obecnej atmosfery ziemskiej kolejnych ilości CO₂ nie powoduje dalszej absorpcji promieniowania ciepłego.

Ze względu na prostotę tego eksperymentu, zrozumiałą dla każdego bez względu na znajomość fizyki, przytoczę jego krótki opis. Badacze przygotowali dwie identyczne rurki-kuwety. Jedną napełnili powietrzem bez CO₂ a drugą samym CO₂. Następnie podczas pełni Księżyca w pogodną noc, promieniowanie ciepłe wysłane z Księżyca po przejściu przez całą atmosferę ziemską przepuścili przez każdą z tych rurek. Okazało się, że nie było żadnej różnicy w natężeniu promieniowania ciepłego po przejściu przez te rurki-kuwety. Oznacza to, że dodawanie do atmosfery kolejnych ilości CO₂ nie powoduje dalszego pochłaniania tego promieniowania. [Wpływ wzrostu stężenia CO₂ w atmosferze na proces absorpcji promieniowania termicznego](#)

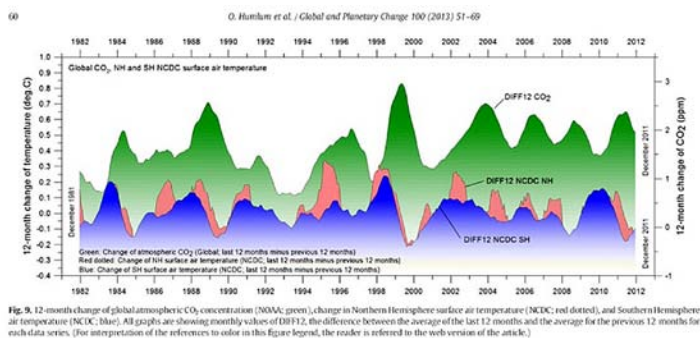


Schemat układu eksperymentalnego do pomiaru transmisji promieniowania podczerwonego z Księżyca w dwutlenku węgla (J.Kubicki i inni)

W tym miejscu muszę wrócić do serwisu prof. Malinowskiego naukaoklimacie.pl. Zamiast ewentualnej merytorycznej polemiki urządzono niegodne pracownikom nauki i nauczycielom akademickich publiczne drwiny ogłaszając pracę badaczy z WAT jako bzdurę roku. Gdybym miał postąpić podobnie jak prof. Malinowski i jego współpracownicy, powiedziałbym: do szkoły panowie, do szkoły...

5. W sierpniu 2024 roku amerykańscy badacze, korzystając z danych the Clouds and the Earth's Radiant Energy System (CERES) oraz nowatorskiego modelu wrażliwości na zmiany klimatu opartego na niezależnych danych planetarnych NASA wykazali, że za zmiany temperatury atmosfery odpowiada ziemskie albedo. Dla wyjaśnienia – albedo jest to zdolność odbijania promieniowania słonecznego od powierzchni ziemi. Ich analizy wykazały, że zaobserwowany spadek albedo planetarnego wraz z raportowanymi zmianami całkowitego natężenia promieniowania słonecznego (TSI) wyjaśniają 100% trendu globalnego ocieplenia i 83% zmienności międzyrocznej GSAT, udokumentowane przez sześć satelitarnych i naziemnych systemów monitorowania w ciągu ostatnich 24 lat.

Takie są fakty i tylko rzetelna ich analiza prowadzi do poznania prawdy, a nie głosowania w internecie czy nawet przekonanie większości. Reasumując, chętnie bym z prof. Malinowskim podyskutował, ale jak prowadzić rzetelną debatę, kiedy adwersarz ma tylko jeden argument – bzdura.



MARIA MICHALSKA

Jestem dla siebie surowa



Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY

■ Z laureatką naszego konkursu literackiego w dziedzinie prozy, Marią Michalską, rozmawia Stanisław Srokowski

Kiedy zaczęłaś pisać? Jak to się stało? Co Cię zainspirowało?

Pisanie towarzyszyło mi właściwie od zawsze. Już jako dziecko w wieku wczesnoszkolnym lubiłam snuć różne opowieści i zapisywać je na pogniecionych kartkach wyrwanych z zeszytu. Czasami główną bohaterką byłam ja, czasami zwierzęta lub rośliny, a czasem postacie będące jedynie wytworami mojej wyobraźni. Wymyślanie historii i dobieranie słów przychodziło mi naturalnie, być może przez to, że otaczałam się (co robię i dzisiaj) książkami, filmami i najróżniejszymi formami ich przekazu. Kiedy człowiek żyje w ten sposób, słuchając opowieści innych, tworzenie swoich zdaje się logicznym porządkiem rzeczy.

W jaki sposób pracujesz nad tekstem? Ile Ci to czasu zajmuje?

Myślę, że nie mam jednej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ wszystko indywidualnie zależy od tekstu. Niekiedy pomysł przychodzi nagle i w całości. Kiedy siadam do biurka, wiem dokładnie, co chcę napisać, od początku do końca. W ten sposób zazwyczaj powstają teksty, z których jestem najbardziej zadowolona. Czasem jednak spędzam na pisaniu dużo więcej czasu, zastanawiając się nad doбором słów i nad samą fabułą. Zdarzało mi się pisać rozpoczętą już rzecz zupełnie od nowa. Kiedy brak mi weny, najlepszym co mogę zrobić to odejść od komputera czy zeszytu i przejść się po okolicy. Najciekawsze pomysły spotykam na spacerach.

Co chcesz przekazać czytelnikowi?

Tutaj również nie znajdę jednej, prostej odpowiedzi. Choć zabrzmi to samolubnie, najbardziej lubię pisać o sobie. O własnych uczuciach lub przemyśleniach. Te prace, które skupione są bardziej wokół moich emocji są dosyć prywatne i klucz do pełnego zrozu-



mienia ich trzymam tylko ja. Ktoś kiedyś zapytał mnie, co miałam na myśli pisząc jedną z nich. Odpowiedziałam, że nie pisałam tego po to, by musieć o tym rozmawiać. Pisanie jest dla mnie formą wyrażania siebie. Jestem za to otwarta na dyskusję dotyczącą moich prac skupionych wokół moich przemyśleń na tematy bardziej uniwersalne, np. dotyczące różnych problemów w otaczającym nas świecie.

Czy masz ulubionych pisarzy? Wymień ich? Dlaczego ich cenisz?

Oczywiście, że mam, choć przyznam, że czytając, skupiam się bardziej na konkretnej książce niż na autorze. Zaczynając od mniej poważnych książek, muszę wspomnieć o Ricku Riordanie, który podarował nam, czytelnikom, opowieści o Percym Jacksonie. Zakochałam się w świecie przedstawionym w książkach oraz w bohaterach, chociaż najbardziej chyba cenię autora za poczucie humoru, którym ich obdarzył. Muszę pamiętać też o Suzanne Collins, wraz z jej trylogią „Igrzysk śmierci” (wzbogaconą o prequel). Do moich ulubionych książek należą „Portret Doriana Graya” Oscara Wilde’a, „Zalety Bycia Niewidzialnym” Stephena Chbosky’ego lub „Tajemna Historia” Donny Tartt i wiele, wiele innych. Uwielbiam czytać i poznawać nowych autorów.

Jak reaguje Twoje środowisko na Twoją twórczość?

Rodzina chętnie czyta moje prace i doradza mi, co do nich w razie wątpliwości. Cieszę się, że mam się kogo poradzić. Znajomi i przyjaciele nie wiedzą zbyt wiele o tym, co piszę, ale zawsze gdy słyszą mnie wspominającą o tym, są ciekawi. Do przeczytania dają im ewentualnie jedynie te najlepsze prace. Wyznają zasadę, że chwalę się nimi jedynie, gdy uważam je za rzeczywiście dobre i jestem dla siebie surowa pod tym względem.

Jakie masz plany pisarskie na 2025?

Pisać ile tylko mogę. Szukać inspiracji gdzie popadnie. Chyba takie. Czasem mam jakiś pomysł, ale jestem zbyt zajęta by go napisać, albo chociaż gdzieś zanotować, przez co wypada mi z głowy. Chcę skończyć z takimi nawykami, wziąć się w garść i pisać, ile tylko we mnie sił, aż opuszki palców zaczną mnie boleć od uderzania w klawiaturę. ▶



OPOWIADANIE

KRÓLOWA

Zawsze lubiła to miejsce. Świadomość bywania w nim, w skarbcu szans dla setek młodych ludzi, była cudowna. Panowała tu niesamowita atmosfera nadziei i inspiracji. Dlatego, kiedy tylko sytuacja państwa na to pozwoliła, wspomogła tę szkołę. Została jej patronką. Ufundowała bibliotekę. Zadbana o sprawdzanie kompetencji rekrutowanych nauczycieli, chociaż i tak byli to głównie zakonnicy.

W towarzystwie dwójki strażników przechadzała się po kamiennym dziedzińcu. Przyjechała z niespodziewaną wizytą. Potrzebowała rozrywki, odpoczynku od natłoku królewskich obowiązków. Skorzystała z tego, że obecnie trwały lekcje i wszyscy kadeci wraz z nauczycielami zamknięci byli w salach. Zostało trochę czasu do przerwy, podczas której miała przemawiać. Postanowiła wykorzystać go na zwiedzenie budynku.

Trudno było się tu zgubić. Mimo wysokiego statusu i prestiżu, jaki posiadała szkoła, była dość mała i prosta. Zbudowana na planie prostokąta, składała się z dziedzińca, po którym przechadzała się młoda królowa, otoczonego wejściami do sal, oraz podobnego układu drugiego piętra, z tą jedynie różnicą, że na środku nie znajdował się dziedzińiec, a pusta przestrzeń otoczona barierkami. Biblioteka powstała niedawno, była więc oddzielnym, dwupiętrowym budynkiem, który Elija zdążyła wcześniej odwiedzić.

– Wasza Wysokość, już czas. – jeden ze strażników wskazał na zegar wiszący nad wejściem. Zostało dziesięć minut do przerwy.

Mężczyźni zaprowadzili królową na podest ustawiony na środku placu, po czym zaczęli zwoływać resztę straży, która po chwili otoczyła podest zwartym kręgiem. Skryba, który siedział przy swoim biurku, ustawionym po prawej stronie Elji, rozkładał pergaminy i szklane słóiczki z atramentem.

Dryńńń!!!!

Wraz z dźwiękiem dzwonka zewsząd wylała się fala ludzi.

Królową rozbawiły zdziwione spojrzenia, które już po chwili setki oczu zaczęły w nią wlepiać. Tłum zebrał się pod podestem. Skryba dał jej znak.

– Witajcie, uczniowie Szkoły Rycerskiej imienia Królowej Elji III! – tłum ucichł. – Oglądanie waszych twarzy jest dla mnie niewypowiedzianą przyjemnością. Wiem, że moja wizyta musi być dla was sporym zaskoczeniem, jednak nie będzie ona bezowocna. Skoro już tutaj jestem, szkoda byłoby, gdybym nie powiadomiła was, drodzy uczniowie, o nadchodzących zmianach w systemie waszej edukacji!

Gdzieś z tłumu rozległo się głośnie prychnięcie.

Elija ściągnęła brwi. – Czy ktoś miałby ochotę coś dodać, zanim przejdziemy do rzeczy?

Przerażone spojrzenia młodych chłopaków powędrowały w wiele różnych kierunków, jednak królowa wkrótce wyłowiła z tłumu młodzika, na którego koledzy popatrywali najintensywniej.

– Słucham, chłopcze? – wskazała na niego.

Ten wyraźnie speszony wbił wzrok w podłogę.

– Uwierz mi, nie ma tam nic ciekawego, spójrz lepiej na mnie.

Zobaczyła strach w jego oczach, gdy niepewnie podniósł głowę.

– Czy miałbyś ochotę dodać coś do tego, co mówiłam?

– Nie, Pani – nie mógł sobie liczyć więcej niż piętnaście lat.

– Dlaczego więc mi przerwałeś?

– Przepraszam, Pani.

– Nie odpowiada się na moje pytanie, chłopcze, doskonale o tym wiesz.

– Przepraszam, Pani.

Królowa westchnęła.

– Dobrze, jak pewnie zdajesz sobie sprawę, mi nie wolno przerywać. Zróbmy tak, ty opowiesz, co siedziało ci wtedy w głowie, a ja rozważę lżejszą karę dla ciebie. Jednak tylko w przypadku, jeśli powiesz prawdę.

– Ja naprawdę nie miałem nic na myśli, Pani. Ja... ja... tylko...

– Nie pomagasz sobie chłopcze. Ja widzę, kiedy kłamiesz.

Elija dowiedziała się, o pogłoskach, które krążyły na jej temat. Podobno niektórzy mieli ją za czarownicę. Zazwyczaj walczyła z plotkami, czemu jednak ten jeden raz ich nie wykorzystała?

Chłopak wyglądał, jakby myślał, że królowa rzeczywiście jest w stanie odczytać jego myśli.

– Ja myślałem o tym, że wprowadzasz Pani zmiany i kontrolujesz naszą szkołę, ale przecież jesteś...

Ostatnią część powiedział zbyt cicho, aby mogła usłyszeć.

– Jestem... kim? Głośniej, chłopcze.

– No... – ponownie wbił wzrok w podłogę. – Kobieta.

– Ha! No oczywiście... – A czemuż to według ciebie przeszkadza, chłopcze?

– No, kobiety przecież nie chodzą do szkół, czemu więc...

– Tu cię uspokoję, chłopcze, uwierz mi, że otrzymałam wystarczającą edukację.

Młodzik zrobił zdziwioną minę.

– Ale po co, Pani?

Elija nie mogła już słuchać tego wyrostka.

– Żeby rządzić tym krajem, chłopcze.

– Ale przecież jesteś, Pani...

– Jestem, zaiste, jestem.

Królowa miała dość. Nieważne, ile dobrego zrobiła dla tego kraju, zawsze znalazł się jakiś inteligent, który jako jej główną wadę określał fakt, że jest kobietą. Z każdym dniem życie pokazywało jej, że nigdy nie będzie powszechnie szanowana, o ile w jakiś magiczny sposób jej głos nie obniży się, ramiona nie poszerzą i zarost nie pojawi się na twarzy.

Nasiono postrzegania kobiet jako słabsze zasiano głęboko zarówno w mężczyznach, jak i w kobietach tego narodu. A chwasty trzeba usuwać.

– Starczy, chłopcze, nudzisz mnie. Czasami trzeba trzymać język za zębami. Straż!

Dwóch mężczyzn wystąpiło z kręgu, po czym zaczęło się przedzierać przez tłum.

– Nie chcę takich w mojej szkole. Zostajesz wydalony!

Oczy chłopaka stały się komicznie wielkie w stosunku do reszty jego twarzy.

– Ale... P...Pani....

– Cisza! Zaraz przestanę być miła.

Królowa westchnęła.

Od razu świata nie zmieni, ale małe kroki to zawsze coś.

Opony na szynach

PIOTR
WASZKIELEWICZ



Może zauważyliście, że w Paryżu, ale i w innych miastach Francji, a czasem nawet na innych kontynentach, spotkać można pociągi jeżdżące na oponach. Czasem są to pełnowymiarowe systemy metra, kiedy indziej lunaparkowe gadżet-bany czy kolejki lotniskowe kursujące między terminalami międzynarodowych aeroportów. Okazuje się, że stoi za nimi całkiem ciekawa historia.

Zacząło się od tego, że gdzieś w Paryżu w roku 1950 spotkało się dwóch Francuzów i wywiązała się następująca rozmowa:

– Słuchaj, mam pomysł. Co ty na to, żeby pociągi metra jeździły na oponach?
– W sensie, jak autobusy?
– Jak autobusy.
– Chyba zwariowałeś. Na twoje szczęście ja też zwariowałem, bo mi się to podoba. Znakomity pomysł, nie widzę żadnych wad, natychmiast przystępujemy do realizacji.

Bezsenność w pociągu

No dobra, to jednak wyglądało inaczej. Choć biorąc pod uwagę, że mówimy tu o narodzie, który pod koniec XIX wieku zbudował sobie w mieście trzystumetrowe „A” ze stali, które nie pełni absolutnie żadnej funkcji, a później realizował tak szalone pomysły jak Centrum Pompidou, czyli budynek wywrócony na lewą stronę, albo przyozdobienie najświetniejszego muzeum świata nowoczesną szklaną piramidą na dziedzińcu, brzmi to całkiem wiarygodnie.

Wszystko zaczęło się w 1929 roku od braci Michelin. Tak, tych od firmy Michelin. Produkcją opon. I to właśnie ci bracia wpadli pewnego dnia na pomysł stworzenia opony dedykowa-



nej pojazdów kolejowym, która mogłaby jeździć po szynach. Jak wieść gminna niesie, André Michelin wpadł na ten pomysł po bezsennej nocy spędzonej w pociągu sypialnym, który przez cały czas trząsał się i grzechotał, nie pozwalając mu zasnąć (zawieszenia wagonów z roku 1929 były znacznie twardsze od stosowanych obecnie).

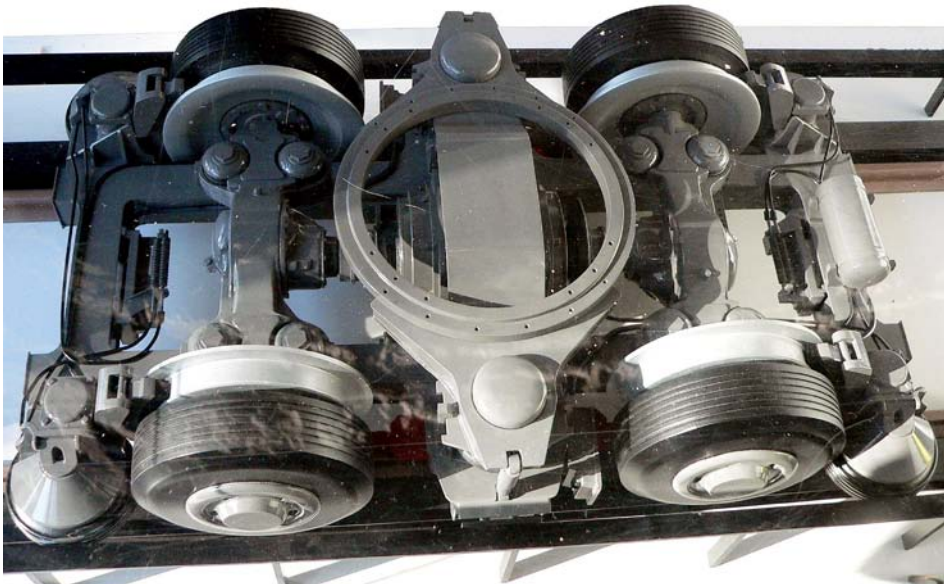
Rekordowa Michalina

Aby rozpropagować swój pomysł, bracia zbudowali pojazd demonstracyjny. Firma przyjęła jako wspólną nazwę han-

dlową dla swoich pojazdów piękne imię „Micheline” (wym. *miszlin*, po polsku Michalina). Pierwszym publicznym demonstratorem technologii był Micheline Typ 5, który przypominał wyglądem typowy autobus z tego okresu, ale oprócz opon do jazdy po szynach krył też inną niespodziankę – otóż żeby uczynić go jak najlżejszym, do jego konstrukcji użyto części samolotu.

Michalina pobiła rekord prędkości na trasie z Paryża do Deauville, zrobiła we Francji prawdziwą furorę i stała się fenomenem kulturowym. Był to okres powszechnej fascynacji motoryzacją i lotnictwem, a błyskawicznie przyspieszający pojazd, który miękko sunął po szynach, a do tego przy jeździe mlaskał oponami zamiast dudnić stalowymi kołami, idealnie wpisywał się w ówczesne wyobrażenie na temat nowoczesności. Przez wiele lat „michalinkami” nazywano we Francji wszystkie samobieżne kolejowe pojazdy spalinowe, nawet jeśli nie jeździły na oponach. Zasadniczo słowa tego używano tak, jak dziś w Polsce używa się słowa „szynobus”.

Najbardziej znaną z pierwotnych „michalinek” była ta oznaczona jako Typ 11, która wyruszyła w tournée po Europie. Typ 11 był nieco bardziej pojemny od wcześniejszych prototypów i również przypominał wyglądem autobus, ale posadowiony na pięciu osiach. Dlaczego aż na pięciu? Ano dlatego, bo opony jadące po wąskich szynach ▶





► miały mniejszą nośność i trzeba ich było wyciąć.

Pomysł doczekał się naśladowców w całej Europie, m.in. pod postacią jeżdżącą w Polsce „luxtorpedy”, która też była na oponach, tyle że były to zwykłe opony od ciężarówek zabudowane wewnątrz stalowych kół. W samej Francji i na terytoriach zależnych pojawiły się różnych kształtów i rozmiarów „michalinki” na oponach, z których część się zachowała – jedną można przejechać się na Madagaskarze, a jedna, o awangardowym projekcie z uniesioną do góry kabiną maszynisty, znajduje się w muzeum kolejnictwa w Miluzie. Technologia opon kolejowych zainteresował się też amerykański producent wagonów Budd, który wyprodukował kilka prototypów za oceanem, a w samej Francji zbudował składy posadowionych na oponach nowoczesnie wyglądających wagonów przeznaczonych do ciągnięcia przez parowozy, używanych na trasach z Paryża do Strasburga i Bazylei.

Metro na oponach

Na początku lat 50. zaniechano stosowania opon na konwencjonalnej kolei. Głównymi powodami były wysokie koszty eksploatacji spowodowane szybkim zużyciem się opon i skomplikowaną konstrukcją wózków (ze względu na niewielki maksymalny nacisk osi trzeba było niekiedy stosować wózki cztero-, a nawet pięciosiowe) oraz problemy eksploatacyjne w przypadku przebicia opony w trasie.

Jednak w tym samym mniej więcej czasie ktoś w zarządzie paryskiego metra uznał, że pociągi jeżdżące na oponach to dobry pomysł. Tylko trzeba do niego podejść inaczej. System metra ogumionego zastosowany w Paryżu, w przeciwieństwie do wcześniejszych prób, nie jest zwykłym wstawieniem opon na szyny, tylko całym nowym systemem zaprojektowanym od początku do końca z myślą o wyeliminowaniu największych wad kolei na oponach. Przede wszystkim zachowano stalowe koła z obręczami na klasycznych szynach. Ich głównym celem jest teraz sterowanie pociągiem na zwrotnicach. Jednak ciężar pociągu biorą one na siebie tylko w razie przebicia opony – na ogół bowiem przenoszą go ogumione koła umieszczone po zewnętrznych stronach kół stalowych, poruszające się po przymocowanych do szyn od zewnętrznej strony szerokich szynach nośnych, wykonanych oryginalnie z drzewa żelaznego, a obecnie częściej z betonu lub stali. Z przodu i z tyłu wózka umieszczono też poziome rolki prowadzące, opierające się o szyny prowadzące po bokach, pełniące również rolę szyn prądowych.



Opony mają teraz dużo szersze oparcie, zużywają się więc wolniej i mogą przenosić większy ciężar, dzięki czemu typowy wagon metra opiera się na dwóch dwuosiowych wózkach i nie ma potrzeby budowania skomplikowanych podwozi wielosiowych, które były jednym ze źródeł problemów klasycznych „michalinek”. Złapanie gumy w trasie też nie jest problemem – wagon opiera się wtedy na kole stalowym, a większość pasażerów nawet nie zauważa różnicy. Można spokojnie dojechać do końca trasy, a potem wrócić do zajezdni na wymianę flaka.

Nie tylko w Paryżu

Prototyp testowano najpierw na wahałowym odcinku testowym, następnie wdrożono ten system na linii 11, a potem przebudowano pod niego całą linię 1. Obecnie na oponach jeździ pięć linii paryskiego metra, w tym trzy automatyczne, bez maszynistów. Co ciekawe, podobne systemy kolei ogumionej, na czele z pokrewnym systemem kolei automatycznej VAL, zaczęły się pojawiać też w innych miastach. Również za granicą.

To, że na oponach jeździ metro w innych francuskich miastach, albo w kanadyjskim Montrealu, nie zaskakuje – Montreal jest częścią frankofońskiej prowincji Quebec, która czasem stara się być bardziej francuska od Francji. Ale takich samych sentymentów raczej nie miały władze Meksyku, Miami, Santiago, Szanghaju, Seulu czy Sapporo, ani też władze zarządzające większością lotnisk, na których funkcjonują kolejki lotniskowe. Jak się bowiem okazało, kolej na oponach w czasach, w których powstała, miała kilka zalet, w tym cichszą pracę na świeżym powietrzu, lepsze przyśpieszenie i możliwość podjeżdżania pod bardziej strome wzniesienia.

Od tego czasu większość zalet kolei ogumionej została zniwelowana przez nowe technologie, takie jak lepsze wyściskowanie czy elektroniczne systemy antypoślizgowe, które znacznie poprawiły eksploatację klasycznych pociągów na szynach. To wypunktowało wady kolei ogumionej – w tunelach hałas opon jest bardziej uciążliwy, system jest wrażliwy na śnieg i lód, kolej ogumiona zużywa też więcej prądu i powoduje wydzielenie dużej ilości ciepła, przez co wymaga bardziej wydajnej wentylacji.

Co zaskakujące, jedną z wad pociągów na oponach jest to, co pierwotnie miało stać za samym ich pojawieniem się – sposób prowadzenia się po szynach. Ogumione pociągi trzęsą się i podskakują na swoich oponach, łatwo wpadając w rezonans. Od czasów braci Michelin odsprężynowanie wagonów kolejowych znacznie się poprawiło i paradoksalnie to one charakteryzują się teraz spokojniejszym biegiem.

Jednak koleje na oponach nigdzie się nie wybierają. Sprawdzone systemy kolejek automatycznych będą prawdopodobnie zamawiane przez zarządy wielkich portów lotniczych również w przyszłości. Paryż rozbudowuje również swoje metro ogumione – nowoczesna zautomatyzowana linia 14, weszłym roku doprowadzona do lotniska Orly, jest posadowiona na oponach właśnie. I należy przypuszczać, że Francuzi nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, jeśli chodzi o ogumione pociągi. To bowiem prawdopodobnie jedyny naród, który potrafi być do tego stopnia szalony, a jednocześnie w tym szaleństwie konsekwentny, żeby wymyślić coś takiego i się tego trzymać przez dekady.

I zdarza się, że im się to opłaci. A nawet jeśli nie, to świat jest dzięki nim znacznie ciekawszym miejscem. Mówimy wszak o narodzie, który wymyślił blokowiska, margarynę i bikini.

Spojrzenie na polską politykę zagraniczną



KRZYSZTOF
GRZELCZYK

■ Czy istnieje polska polityka zagraniczna? A jeśli tak, to w jakim jest stanie? Otóż mam poważne wątpliwości co do jej kondycji. Samego faktu jej istnienia nie zakwestionuję, wskażę jednak na te okoliczności, które takie wątpliwości powodują.



Zacznijmy od określenia polskich interesów. Lord Palmerston, Henry John Temple, brytyjski minister spraw zagranicznych i premier w XIX wieku, tak zdefiniował zasady polityki swojego państwa: „Wielka Brytania nie ma wiecznych sojuszników ani wiecznych wrogów; wieczne są tylko interesy Wielkiej Brytanii i obowiązek ich ochrony”.

A jak to jest z naszymi polskimi interesami? I tu, już na samym początku, mamy ogromny problem. Bo w przeciwieństwie do, nie tylko Brytyjczyków, ale wszystkich szanujących się na-

rodów, my w ogóle o naszych interesach nie mówimy, nie definiujemy ich. Jak zatem mówić o ich ochronie, jeśli ta kwestia nie jest podnoszona. To jest absolutna podstawa. Wiedząc, co chcemy osiągnąć i czego mamy bronić, jesteśmy w stanie zbudować strategię funkcjonowania państwa. Nie na najbliższe cztery lata mierzone kadencją jednego rządu, ale na lat 20 czy 50. Dobrym przykładem takiej strategii byłoby kontynuowanie starań o uzyskanie od Niemiec odszkodowań za straty poniesione przez Polskę w wyniku II wojny światowej. Po zmianie

rzędu tego propaństwowego myślenia zabrakło.

Na pewnym poziomie ogólności można powiedzieć, że jakaś strategia istnieje, bo jesteśmy w NATO, należymy do UE. Sądźmy więc, że mamy zagwarantowane bezpieczeństwo i pomyślny rozwój. Ale zderzmy to z otaczającą nas rzeczywistością.

Członkostwo w NATO jest niewątpliwie osiągnięciem, cementującym nasze wyzwolenie się spod sowieckiej dominacji. Naiwnością jednak jest zamknięcie kwestii bezpieczeństwa na samym akcie przynależności do paktu. Prze- ▶



► konanie, że chroni nas artykuł piąty i w razie zagrożenia pojawią się tu wojska sojusznicze, jest błędne. To państwa członkowskie w takich sytuacjach określają, w jakiej formie udzielią nam wsparcia. To wcale nie gwarantuje ich udziału w walkach, a na pewno nie od razu. To może być pomoc finansowa, w sprzęcie, w logistyce, działaniach politycznych, dyplomatycznych, wprowadzanie sankcji na agresora itp. Wojna na Ukrainie uruchomiła wiele posunięć wzmacniających nasze siły zbrojne i to była właściwa reakcja, ale solidnej debaty na temat naszego szeroko pojętego bezpieczeństwa nadal jednak brakuje.

Podobnie jest z bezpieczeństwem gospodarczym. Poza codzienną walką głównych obozów politycznych, która sprowadza się do przetrwania się odpowiedzialnością za rosnące koszty życia, skutki zielonego ładu, czy nadmierne regulacje w administracji i gospodarce – nie ma kompleksowej wizji. To są tylko działania reaktywne, typu: odrzucimy zielony ład, wypowiedzmy pakt migracyjny. Ale dokąd zmierzamy? – dalej nie wiemy. Do tego dochodzi kontekst globalny i coraz bardziej oczywista, słabnąca konkurencyjność Unii Europejskiej wobec głównych graczy w światowej gospodarce, czyli Stanów Zjednoczonych i Chin.

Co roku minister spraw zagranicznych prezentuje Sejmowi priorytety polskiej polityki zagranicznej. Na ogół są to jednak powtarzane niezmiennie te same hasła, jak wspomniane przed chwilą kwestie relacji w ramach NATO i UE. Do tego podkreśla się szczególnie bliskie relacje z wybranymi państwami; zależnie od rządu będzie to: albo większy nacisk na więzi transatlantyckie (USA) i regionalne jak Grupa Wyszehradzka czy Inicjatywa Trójmorza, albo tzw. opcja europejska, czyli w praktyce niemiecka. Wspomniane też są stosunki z sąsiadami.

W priorytetach ważne miejsce zajmują relacje z Polsnią. Ale i tu mamy do czynienia z ogólnymi hasłami. Mówimy o wspieraniu rodaków, dbałości o naszą kulturę, ale nikt głośno nie powie o faktycznym porzuceniu Polaków na Kresach. I w tym kontekście pojawia się tak oczekiwane przeze mnie słowo „strategia”, bo to odwrócenie się od naszych rodaków na Kresach jest podobno w naszym strategicznym interesie. Prawda natomiast jest taka, że jest to strategiczny interes, ale naszych sąsiadów, nie nasz.

Polityka zagraniczna to nie tylko działania MSZ. To całość polityki państwa. Pozycja Polski w świecie zależy od siły naszego państwa, również

w ujęciu militarnym, ale i w ogromnym stopniu gospodarczym. Istotny jest także konsekwentny, spójny przekaz na wszystkich poziomach aktywności państwa. Ostatnio mogliśmy obserwować jak druzgocące skutki dla wizerunku Polski może mieć wypowiedź ministra edukacji. To, że nie było to przejęzyczenie, potwierdził premier, bagatelizując tę wypowiedź i jednocześnie atakując inaczej myślących rodaków. Wiele szkód przynosi też nielicząca się z interesem państwa działalność samorządów czy organizacji pozarządowych. Przykładów na to widzieliśmy mnóstwo, chociażby w ostatnich latach w związku z kryzysem na granicy z Białorusią, ale też w pozbawieniu Polski możliwości gospodarczego wykorzystania Odry. Ewidentne działania w interesie Niemiec, dzisiaj zaszkodziły utworzeniem parku narodowego doliny Dolnej Odry. Ładnie się to nazywa, ale cios w nasze interesy jest oczywisty.

Potrzebujemy sojuszników. Ale czy mamy jasną wizję, gdzie i z kim wspólne interesy możemy realizować? Ktoś powie, że jesteśmy częścią wspólnoty europejskiej i to zamyka sprawę. No cóż, Francis Fukuyama wieszczył koniec historii po upadku komunizmu w 1989 roku. Jak wiemy żaden koniec nie nastąpił. W różnych rejonach świata państwa rywalizują ze sobą. Tak też jest wewnątrz Unii Europejskiej, szczególnie jej członkowie często mają sprzeczne interesy. Pod wpływem silniejszych państw często ulegamy i wpisujemy się w ten główny nurt. Ale czasami podejmowane są próby tworzenia małych koalicji w celu osiągnięcia własnych celów. Tak było z Grupą Wyszehradzką, kiedy dbaliśmy o aktywność w jej ramach. Mała dygresja: w Macedonii wielokrotnie czołowi politycy stawiali V4 jako wzór regionalnej współpracy. Tak jesteśmy na Bałkanach postrzegani. Tam w sposób naturalny kwestie regionalnych zależności są znacznie lepiej rozumiane. Niestety, w Polsce znowu w tym względzie nastąpił odwrót. Z przykrością obserwuję również po stronie polityków poprzedniego rządu zmianę nastawienia do naszego wypróbowanego węgierskiego sojusznika. A obecny rząd nałożeniem swoistych sankcji na Węgry, czego wyrazem jest chociażby faktyczny bojkot ambasadora tego kraju w Polsce, postawił przyjazny nam kraj w jednym szeregu z Rosją. Dlaczego tak trudno zrozumieć, że premier Orban robi to, do czego został

Modlitwa Mieczysława z Karłowic

Pan z Wami –
I z Duchem Twoim.
Może się staniesz
Dziś Panem moim.

Pragnę osiągnąć
Sumienie czyste,
Byś stał się Panem
Moim, O Chryste!

O umysł jasny,
O silne ramię,
Chciałbym Cię prosić
Dzisiaj, o Panie.

Bym wiarą silny,
Mądry w pokorze,
Umiał jej bronić,
O Wielki Boże!

Bóg mej rodziny,
Narodu mego,
Bóg moich przodków,
Ładu wiecznego.

Natchnij Rodaków
Moich o Panie
Duchem potężnym,
By byli w stanie

Chronić co dla nas
Wszystkich tu święte,
Chronić co Boskie,
Acz niepojęte.

Prośby o Panie
Do Ciebie wnoszę
Byś wzmocnił wiarę
O którą proszę,

Wiarę narodu
We własne siły,
By były ufne,
By się złączyły.

Kraj nasz oczyścić
Z tego co brudne,
Z myśli się pozbyć
Tego, co złudne.

Chciałbym być świadkiem
Gdy to się stanie,
Śpiewać Te Deum
Tobie, O Panie!

Mieczysław Marczak
Wrocław 2002

► powołany, czyli broni interesów swojego państwa.

Naszego najpotężniejszym sojusznikiem są niewątpliwie Stany Zjednoczone. Liczne ataki ze strony polityków rządu 13 grudnia pod adresem prezydenta Donalda Trumpa pokazują dobitnie braki w umiejętnościach przewidywania rozwoju zdarzeń politycznych i zachodzących procesów społecznych w samej Ameryce. Nie dopuszczano myśli, że preferowany przez nich kandydat może przegrać wybory i zrobiono wszystko, aby z kontrkandydatem nie mieć żadnych relacji. Zamiast próby naprawy tej sytuacji, widzimy dalsze brnięcie ku przepaści, czego wyrazem jest forsowanie z uporem godnym lepszej sprawy Bogdana Klicha na kierownika naszego przedstawicielstwa w Waszyngtonie.

Powrót do Źródeł

Bóg nasz i Honor –
– Honor, Ojczyzna.
Stare to hasło,
Kto doń się przyzna

Przywróci wiarę
We własne siły.
Przyłoży rękę
By się zsięciły

Cele, do których
Od lat dążymy
Z tym przekonaniem,
Że zwyciężymy.

Zbieraj więc siły
I wzmacniaj siebie,
Wspomagaj innych
Gdy są w potrzebie.

Cel masz przed sobą
Jasno wskazany,
Jasny, przejrzysty
I Tobie znany.

I wielu innym,
Co widzą jasno
Co w nas jest cenne,
Co nie wygasło.

Wśród tego hasła
Wszystko się mieści,
Nasza tam przyszłość,
Najwyższe treści.

Mieczysław Marczak
Wrocław 2002

Jeśli już mówimy o przedstawicielach Polski za granicą, to należy przypomnieć fakt hurtowego ściągnięcia do kraju około 60 ambasadorów. Ponieważ zlekceważono konstytucyjne prerogatywy Prezydenta RP dotyczące powoływania i odwoływania ambasadorów, w większości polskich placówek urzędują obecnie kierownicy w randze chargé d'affaires. Obniżenie poziomu relacji Polski z partnerami zagranicznymi jest tego oczywistą konsekwencją.

To, co jest poważnym problemem w naszej polityce zagranicznej, to nadmierne kierowanie się emocjami. To zresztą dotyczy polskiej polityki w ogóle. Ale w wymiarze międzynarodowym w ostatnich latach obserwowaliśmy to zjawisko jak na dłoni.

Wojna między dwoma naszymi sąsiadami wywołała generalnie reakcję całego świata zachodniego, w tym Polski. My jednak postanowiliśmy zając pozycję lidera w udzielaniu niczym nieograniczonej pomocy Ukrainie, na wszelki możliwy sposób (przekazywanie nieodpłatnie uzbrojenia, środków transportu, paliwa, pomocy gospodarczej, finansowej, utrzymywanie milionów uchodźców). Byliśmy również prymusami w zabieganiu o nakładanie sankcji na Rosję.

Cała ta pomoc, nie dość, że została udzielona w całości na koszt polskiego podatnika, to w dodatku bez postawienia jakichkolwiek warunków z naszej strony. W trzecim roku wojny wiemy, jak wielki to był błąd. Zresztą, już półtora roku temu Ukraińcy zademonstrowali swój stosunek do nas, obrażając polskiego prezydenta na forum ONZ i składając na Polskę oficjalne skargi w WTO. Od tamtego czasu trudno zliczyć wszystkie upokorzenia, jakich doświadczyliśmy z ich strony. Teraz jesteśmy zdziwieni ich niewdzięcznością. A mogliśmy tego uniknąć, prowadząc politykę opartą nie na emocjach, a na twardym pilnowaniu polskich interesów. Nie jest prawdziwa odpowiedź, że inaczej nie można było. Inne państwa pokazały, że można udzielić poparcia, zabezpieczając jednocześnie własne interesy. A u nas grano na emocjach, że „bracia” Ukraińcy tak naprawdę bronią nas, że inaczej mielibyśmy ruskich na Bugu, a jak ktoś się z tym nie zgadza, to jest ruską onucą i koniec dyskusji. Czy naprawdę trzeba przypominać, że Rosjan u naszych granic to my już mamy w obwodzie królewieckim, ale także na podporządkowanej Putinowi Białorusi?

Przypomina mi się atmosfera z 2022 i 2023 roku. Telewizja zamiast rzetelnych informacji z frontu, karmiła nas komunikatami o sukcesach Ukrainy

i rychłym rozpadzie Rosji. Na siedzibach polskich urzędów pojawiły się ukraińskie flagi. We Wrocławiu wszystkie tramwaje i autobusy też tak wyglądały, a przed ratuszem dalej powiewa niebiesko-żółta flaga. Niestety, tak też wyglądały polskie placówki zagraniczne. Kiedy przyjechałem do Skopje, na szczęście na maszcie przed ambasadą flagi obcego państwa już nie było (znam ten widok ze zdjęcia). Ale na stronie ambasady i na zdjęciach profilowych na Facebooku i twitterze polska ambasada prezentowała się za pomocą obcej flagi. I to nie obok biało-czerwonej; żółto-niebieska była jedyną. Usunięto ją na moje polecenie w maju 2023 roku. O deklaracjach rzecznika MSZ, którego to narodu jesteście sługami, nie wspomnę. I o tym, kto otrzymał Orła Białego.

Generalnie zabrakło debaty o tym, czym są wojny. O co toczy się ta konkretna wojna, bo przecież nie w obronie naszych wartości. Prezydent Trump mówi o tym otwarcie: dostęp do metali ziem rzadkich to gwarancja ze strony Ukrainy, że amerykańskie pieniądze nie idą na marne. Państwa europejskie już dawno zabezpieczyły tam swoje interesy gospodarcze. A Polska? Wyżej wspomniałem o przyjętej przez Polskę roli „prymusa” w obronie interesów Ukrainy. Po zakończeniu wojny efekt będzie taki, że państwa Zachodu, ale bez znaczącego udziału Polski, będą beneficjentem na Ukrainie, jednocześnie wznowiając współpracę z Rosją. Czyli *business as usual*.

Dopiero w związku z kampanią prezydencką mocno wybrzmiały nasze oczekiwania w kwestii rozliczenia zbrodni ludobójstwa na Polakach dokonanego przez Ukraińców na polskich Kresach. Zasugerowano możliwość użycia weta w kwestii wstąpienia Ukrainy do NATO i UE. Dobrze, że się o tym mówi, ale oczekiwałem szerszej debaty o korzyściach i zagrożeniach dla Polski wynikających z rozszerzenia obu organizacji, do których należymy. Musimy sobie postawić pytanie: czy jest to w naszym interesie?

Nie jestem zwolennikiem cynizmu w polityce, romantyczne tradycje są głęboko osadzone w polskiej tożsamości. Mam jednak głębokie przekonanie o potrzebie ustalenia właściwej hierarchii. Dlatego bliżej mi do zacytowanej na początku brytyjskiej definicji pojmowania interesów własnego państwa, niż utrwalonego w naszej historii hasła „Za wolność waszą i naszą”. Zwłaszcza, kiedy nacisk kładzie się na tę waszą, a nie naszą.



Referendum

Motto:



Referendum to forma bezpośredniego wypowiedzenia się obywateli uprawnionych do głosowania w sprawach poddanych pod głosowanie. Referendum ogólnokrajowe w Polsce jest wiążące, jeśli frekwencja przekracza 50%. Przy niższej frekwencji wynik referendum ma charakter jedynie opiniodawczy.

II RP

Przed II wojną światową w Polsce przeprowadzono tylko jedno referendum o charakterze lokalnym. Był to plebiscyt na Górnym Śląsku w 1921 roku, przeprowadzony na mocy Traktatu Wersalskiego, mający rozstrzygnąć przynależność terytorialną regionu. Większość głosujących opowiedziała się za pozostaniem regionu w Niemczech. Mimo to Liga Narodów wzięła pod uwagę trzy Powstania Śląskie i ostatecznie Górny Śląsk podzieliła między Niemcy, Polskę i Czechosłowację. Część, która wróciła do Polski, znalazła się w granicach państwa dopiero w czerwcu 1922 roku, po III Powstaniu Śląskim.

PRL

Referenda o zasięgu ogólnopolskim zaczęto organizować dopiero po II wojnie światowej. Pierwsze ogólnopolskie referendum odbyło się w 1946 roku pod hasłem „3 x tak”. Jego celem było uzyskanie poparcia społeczeństwa dla wprowadzenia zmian politycznych i gospodarczych, zgodnych z ideologią komunistyczną. Głosujący mieli odpowiedzieć na trzy pytania:

1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rol-

ną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Referendum odbywało się w atmosferze zastraszania i represji, a jego wynik został sfałszowany. Był to początek umacniania się systemu totalitarnego w PRL.

Za komuny władzy bardzo zależało na wysokiej frekwencji. Obywatel, który nie poszedł głosować, był podejrzany o wrogi stosunek do ustroju, co mogło skutkować trudnościami w życiu zawodowym i osobistym, na przykład w awansie czy otrzymaniu paszportu. Z tego powodu wielu chodziło głosować, choć mieli świadomość, że ich głos nie ma żadnego znaczenia, bo wybory odbyły się wcześniej. To tłumaczy, dlaczego frekwencja rzeczywiście mogła być wysoka, choć niekoniecznie, jak podawały media, prawie stuprocentowa. Niby była demokracja, niby wybory były nieobowiązkowe, ale gdy matka mego kolegi, schorowana kobieta w podeszłym wieku, nie poszła głosować, to esbek złożył jej wizytę i zapytał, czy przypadkiem jej się ustrój nie podoba.

III RP

W listopadzie 1992 roku planowano przeprowadzić referendum w sprawie powszechnej prywatyzacji. Jednak w obawie o niską frekwencję rząd Hanny Suchockiej zaniechał tego. Oficjalnym powodem była konieczność dopracowania koncepcji powszechnej prywatyzacji.

Pierwsze referendum, które zostało przeprowadzone, odbyło się 18 lutego 1996 roku z inicjatywy prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Miało na celu zebranie opinii na temat kontrowersyjnych reform gospodarczych. Należało odpowiedzieć na dwa pytania:

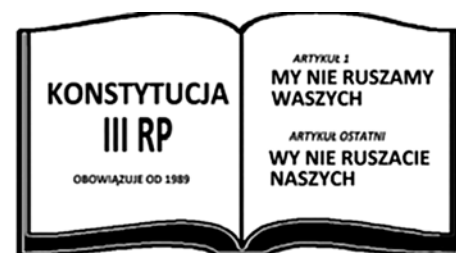
1. Czy wyrażasz zgodę na prywatyzację majątku państwowego?
2. Czy wyrażasz zgodę na program powszechnej prywatyzacji, w tym na wprowadzenie powszechnych świadczeń udziałowych?

PIOTR CHEŁSTOWSKI



Frekwencja wyniosła zaledwie 32,44%, co oznaczało, że referendum nie mogło być uznane za ważne.

Drugie referendum, które odbyło się 25 maja 1997 roku, dotyczyło przyjęcia nowej Konstytucji, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe w dniu 2 kwietnia 1997 roku. Frekwencja wynosiła 42,86% (nie było progu wyborczego), w tym 52,71% głosów za, 45,89% przeciw, a 1,39% nieważnych. Nowa Konstytucja została przyjęta i weszła w życie 17 października 1997 roku.



Trzecie odbyło się 7-8 czerwca 2003 roku i dotyczyło przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Frekwencja wynosiła 58,85%, za oddano 77,45% głosów. W wyniku tego referendum Polska 1 maja 2004 roku przystąpiła do Unii Europejskiej.

Czwarte referendum, które odbyło się 6 września 2015 roku, zawierało trzy pytania:

1. Czy jesteś za wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych w wyborach do Sejmu RP?
2. Czy jesteś za utrzymaniem dotychczasowego sposobu finansowania partii politycznych z budżetu państwa?
3. Czy jesteś za wprowadzeniem zasady ogólnej rozstrzygnięcia wątpliwości podatkowych na korzyść podatnika?

Referendum uznane zostało za nieważne z powodu niskiej frekwencji (7,8%). Była ona najniższą z odnotowanych we wszystkich ogólnokrajowych głosowaniach przeprowadzonych w Europie po 1945 roku.

W III RP, za rządów Donalda Tuska, unikano organizowania referendum. Dlaczego? Bo władza mogłaby się dowiedzieć tego, o czym dobrze wie – że uprawia politykę niezgodną z odczuciami społecznymi. Wystarczy jej, że ma

Ciąg dalszy na str. 36 ►

► większość parlamentarną i uchwalili, co zechce.

W 2012 roku miało się odbyć referendum dotyczące podniesienia wieku emerytalnego do 67. roku życia. Choć Komitet Inicjatywy Ustawodawczej zebrał wymaganą liczbę podpisów – ponad 500 tysięcy, to Sejm, w którym większość miał rząd Tuska, przegłosował, że referendum się nie odbędzie. Reforma weszła w życie bez konsultacji z obywatelami.



"To proste. Mówię wyborcom, co chcą usłyszeć, a jak już mnie wybiorą mówię, że nie da się, bo partia opozycyjna mnie blokuje" kwojk.pl

Piąte ogólnopolskie referendum odbyło się równocześnie z wyborami do parlamentu 15 października 2023. Zawierało cztery pytania dotyczące:

1. Sprzedaży majątku państwowego podmiotom zagranicznym.
2. Podniesienia wieku emerytalnego.
3. Bariery na granicy z Białorusią.
4. Mechanizmu relokacji migrantów w UE.

Opozycja nawoływała do bojkotu referendum, a 2 października 2023 roku podczas konferencji prasowej w Olsztynie jej lider, Donald Tusk „uroczyście” je unieważnił. Tusk locuta, causa finita. Członkowie komisji wyborczej sugerowali wyborcom, że nie muszą brać karty referendalnej, jeśli nie chcą wziąć udziału w referendum. Efekt był taki, że frekwencja wyniosła 40,91%.

Oprócz referendum ogólnokrajowych w Polsce organizowane są także referenda lokalne, na przykład w sprawie odwołania władzy samorządowej lub decyzji inwestycyjnych.

W październiku 2013 roku próbowano odwołać Hannę Gronkiewicz-Waltz ze stanowiska prezydenta Warszawy. Lansujący się na wielkiego demokratę premier Tusk zaapelował do mieszkańców stolicy o niebranie udziału w referendum. Dlaczego? Bo wynik jest wiążący wówczas, gdy weźmie w nim udział więcej niż połowa uprawnionych do głosowania. Frekwencja wyniosła 25,66%, z tego 94,86% głosów było za odwołaniem. W ten sposób Tusk uratował stół partyjnej koleżance.

Dla mnie i jak sądzę, nie tylko dla mnie, najbliższym referendum będą wybory prezydenckie, zaplanowane na 18 maja 2025 roku. Wyborcy muszą odpo-

wiedzieć sobie na trzy podstawowe pytania: jakiej Polski oczekują, który z kandydatów jest najbardziej wiarygodny i który kandydat będzie stawiał interes Polski na pierwszym miejscu.

Po dotychczasowych doświadczeniach rządu 13 grudnia nie można dopuścić, aby wybory wygrał któryś z ich kandydatów. To byłaby tragedia. Koalicja 13 grudnia mając większość w Sejmie może przegłosować każdą ustawę. Żeby stała się ona obowiązującym prawem potrzeba jeszcze podpisu Prezydenta. Oczywiście nie będzie z tym problemu, jeśli w pałacu prezydenckim zasiądzie któryś z kandydatów Tuskowej koalicji.

To chyba będą najważniejsze wybory III RP. Koniecznie należy nie tylko wziąć w nich udział, ale również uświa-

damiać znajomych i nieznajomych, co może czekać Polskę, gdyby spełnił się czarny scenariusz i wygrał kandydat rządzącej koalicji.



MANIFESTACJA rodziców i nauczycieli

WROCLAW

Rynek, koło pręgierza

Niedziela

23 LUTEGO

GODZ. 13.00



Przyniesź ze sobą flagę!



KOALICJA NA RZECZ OCALENIA POLSKIEJ SZKOŁY



Radio Wnet

